CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr. 26 (1282) DNIA 1 KWIETNIA 1937 ROKU ROK XVII

Budapeszt — Poznań 9:7

XI mistrzostwa Ligi na start!

6 bokserów ma już paszporty do Mediolanu

Na mistrzostwa Europy — bez przygotowań

Spotkania z Węgrami w Warszawie i Poznaniu zakończyły właściwie nasz tegoroczny międzynarodowy sezon bokserski; czeka nas teraz tylko wyjazd na mistrzostwa Europy do Mediolanu. Zgodna opinia stwierdza, że forma naszych czołowych pięściarzy, zademonstrowana w Warszawie, pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli nawet pewien procent tej słabej formy przypiszemy obiadaniu się świątecznemu, to mimo wszystko trudno się pozbyć obawy o los naszego występu w Mediolanie.

Co zamierza PZB zrobić aby formę naszych pięściarzy poprawić? — Oto pytanie, które ciśnie się na usta w związku z bliskim wyjazdem naszej ósemki. Z tym też pytaniem zwróciliśmy się do kapitana sportowego PZB p. Bielewicza, który widział wszystkie ważniejsze ostatnie spotkania, i który sędziował mecz w Warszawie z Węgrami.

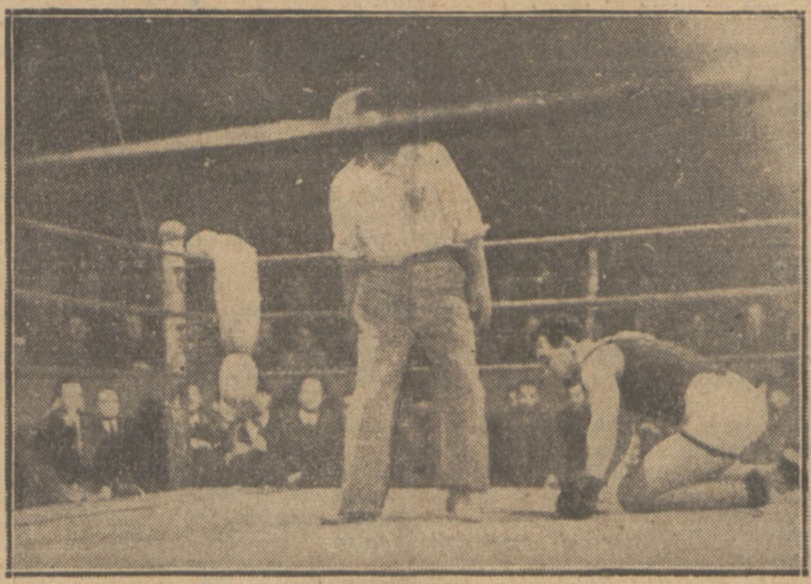
— Już w Warszawie stwierdziłem, że forma naszych reprezentantów mnie nie zadowoliła. Niestety, PZB nic dla poprawy jej zrobić nie może, gdyż nie ma na to czasu. Do wyjazdu pozostaje nam zaledwie miesiąc, toteż przeprowadzenie jakiegokolwiek obozu nie jest możliwe. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że starania o paszporty wymagają kilku dni, dojdziemy do wniosku, że w chwili obecnej myśl o obozie jest zupełnie nierealna. Nie możemy i nie będziemy czekali nawet mistrzostw indywidualnych, lecz w najbliższych dniach będziemy musieli przystąpić do nominacji naszej ósemki na Mediolan.



NAGY I PIŁAT
po remisowej walce

— A jak się w najgrubszych zarysach ta ósemka przedstawia?

— Najprawdopodobniej do Mediolanu pojadą: Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Chmielewski, Szymura i Piłat, jeżeli w czekających ich walkach nie ulegną poważniejszej kontuzji.



NAGY NA DESKACH
po piorunującym prostym Piłata. Sędzia p. Słabicki spełnia swoją powinność

W piórkowej pogląd mój nie jest jeszcze skrystalizowany i wybierać tu będziemy musieli pomiędzy Polusem i Krzemińskim. Szanse wyjazdu mogą mieć jeszcze Walkowiak lub Pela, jeżeli wykażą wysoką formę.

Najsłabszym naszym punktem jest waga półśrednia. Sipiński jest nadal tylko lekką. Z powodu małej wagi może on w półśredniej wygrać, ale przegra w opinii sędziów, gdyż swej techniki nie może poprzeć przekonywującą wagą i sprawia wrażenie słabszego. W tej wadze nie mogę nawet w przybliżeniu wymienić nazwiska ewentualnego kandydata.

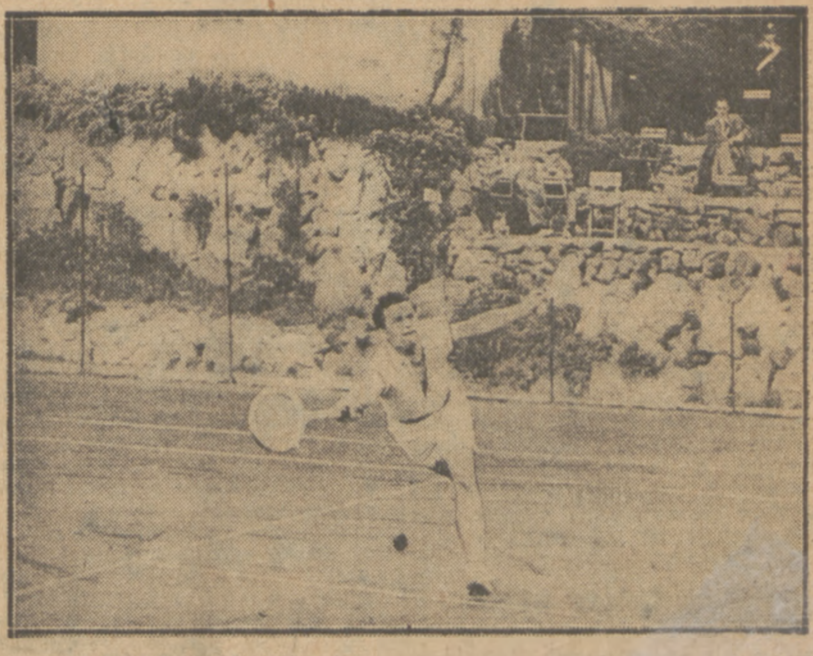
— Czy wobec trudności w wadze półśredniej do Mediolanu pojedzie pełna ósemka?

— Niewątpliwie tak! Nawet z naszymi półśrednimi nie będziemy najsłabsi w tej wadze w Mediolanie, a poza tym pamiętać należy, że zamierzamy rozegrać spotkanie międzypaństwowe po turnieju o mistrzostwo Europy.

Skład wyżej wymieniony mogłoby zmienić ukazanie się nieznanej rewelacji na mistrzostwach Polski, lecz jest to bardzo mało prawdopodobne. Gdyby to jednak miało miejsce, wówczas jeszcze w ostatnich dniach postaramy się dla takiego reprezentanta o paszport i zabierzemy go do Mediolanu.

W tych warunkach ubolewać należy, że Sobkowiak i Chmielewski, którzy w Warszawie wypadli blado, przed mistrzostwami Europy będa mieli prawdopodobnie tylko jeszcze jedno spotkanie, (w niedzielę, w drużynowych mistrzostwach Polski). Jak wiadomo obaj nie startowali w indywidualnych mistrzostwach swych okręgów, a nowy regulamin sportowy w § 72 wyraźnie mówi, że „zawodnicy, którzy zdobyli tytuł mistrza Polski, a zamierzają bronić uzyskanego tytułu w następnych zawodach o mistrzostwo Polski, *muszą* brać udział w poprzedzających rozgrywkach o mistrzostwo indywidualne okręgu". W tej sprawie nie będzie mógł PZB prawdopodobnie nic zrobić.

— A gdzie odbędą się finały indywidualnych mistrzostw Polski, wobec rezygnacji Katowic?



TARŁOWSKI NA KORCIE SAN REMO

— Sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta i zostanie zadecydowana w najbliższych dniach. (ss).

*

Niniejsze oświadczenie kapitana związkowego jest bardzo smutną kapitulacją wobec wypadków — przez PZB sprowokowanych. Jak przyznaje p. Bielewicz, sezon bieżący został tak ułożony, że o żadnym przygotowaniu specjalnym zawodników do mistrzostw Europy nie ma mowy. Jest to akt rezygnacji, w którym PZB powinien przynajmniej — poczuwać się do skruchy.

Tok rozumowania p. Bielewicza jest jednak nie dość przekonywujący. Naszym zdaniem, jest rzeczą niezbędną, by tym kandydatom na Mediolan, którzy wskutek brzmienia paragrafów P. Z. B. wyeliminowani będą z walk o mistrzostwo Polski, dostarczyć okazji do walczenia jeszcze conajmniej 3 — 4 razy. Mogą to być specjalne walki o charakterze eliminacji, albo też przymusowe występy „dla kontroli" — dość że za wszelką cenę trzeba uniknąć nowej miesięcznej przerwy. Po niej nie będzie po co posyłać do Mediolanu ani Chmielewskiego, ani Sobkowiaka.

Zresztą spośród rzuconych przez p. Bielewicza nazwisk kandydatura Sobkowiaka jest w naszym pojęciu — pod atakiem Rundsteina i Rotholca. W wadze półśredniej chcielibyśmy zwrócić uwagę na autsajdera Kolczyńskiego z warszawskiego Fortu Bema. Byłoby bardzo pożądane, aby specjalny delegat PZB. obejrzał 10 i 11 kwietnia w Białymstoku tego obiecującego chłopca.

„Torpeda ŁKS-u". Ciekawą inowację przeprowadza ŁKS. Na wszystkie mecze wyjazdowe za wyjątkiem Lwowa drużyna udawać się będzie specjalnie wynajętą torpedą, którą wypełnią poza tym kibice klubu. Wyjazd drużyny będzie następował, nie w przeddzień, ale w dzień meczu. Na razie, „torpeda ŁKS-u" tytułem próby wynajęta została na 11 i 18 kwietnia na dwa mecze do Krakowa: z Wisłą i Cracovią. Zarząd klubu obiecuje sobie na inowacji tej korzyści, które wypływać będą z oszczędności czasu straconego na jazdę. (Lp)

Trzysta meczów w barwach ŁKS-u ma Sowiak. Jubileuszowa gra przypada na mecz ligowy ŁKS — Warta w dniu 25 kwietnia. „Przysługuje" mu złoty zegarek. (Lp)

Rudnicki z ligowej jedenastki i Tomczyk z Ib odbywają obecnie swą powinność wojskową, pierwszy w Łodzi w 10 pal-u, drugi poza Łodzią w 10 pp. Obaj jednak nie mają trudności z uzyskaniem zezwolenia na grę, gorzej natomiast jest z treningami. (Lp)



W DŹWIGANIU CIĘŻARÓW
w wadze piórkowej tytuł mistrza Polski zdobył Niedziela z Śląska (na lewo) przed łodzianinem Łaznym.



F. C. WIEN — CRACOVIA 3:1
Stępień usiłuje minąć obrońców wiedeńskich.



CHMIELEWSKI
odpoczywa w przerwie pod czujnym okiem Sztamma



KUBINYI
po gorącej przeprawie z Koziołkiem odświeża swe spragnione wargi



RUCH PO ZWYCIĘSTWIE 5:3 NAD NEMZETI
Od lewej: Peterek, Wilimowski, Badura, Kubisz, Górka, Wodarz, Giemza, Zorzycki, Tatuś, Czempisz, Dziwisz.

Pierwszy sygnał wielkiego sezonu

Liga rusza w niedzielę w bój

We Lwowie, Krakowie i Łodzi — pierwsze potyczki ekstraklasy

W niedzielę rozpoczynamy jedenastą erę Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ubiegły sezon, jubileuszowy, minął bez większego echa. Nie było z racji tej uroczystych obchodów, ani manifestacji, obeszło się bez szumych bilansów pracy i dorobku minionego decenium. Gdyby nie kilka przypadkowych wzmianek dziennikarskich „wielki rok" przeszedłby zupełnie niespostrzeżenie do annałów piłkarskich.

Złośliwe fatum sprawiło jednak niemal w ostatniej chwili, że jubileuszowy sezon 1936 zajmie w kronikach Ligi wyjątkowe miejsce. Zdemaskowana na Śląsku afera usiłowanego przekupstwa była niestety wystarczającym ewenementem, by zapewnić piłkarstwu ligowemu dostateczny rozgłos i skierować nań reflektory opinii publicznej.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że Liga po dziesięciu latach działalności okazała się całkowicie dojrzałą do godnego uporania się nawet z tak deprymującym skandalem. Nie poszła na żadne kompromisy, zajęła męskie, bezwzględne stanowisko, a jeśli później sprawie nadano zgoła odmienny bieg, to wina w tym nie Ligi — lecz tych właśnie czynników, które przy każdej okazji oskarżały ją o szerzenie demoralizacji.

I ten moment warto podkreślić!

Mijają lata

Poraz jedenasty ruszają formacje ligowe do boju! Nie chce się wprost wierzyć, że to już tyle lat minęło od okresu historycznej „rewolucji", która do gruntu przeorała polskie piłkarstwo. Nie jest tu miejsce ani czas na rozważania, jakie były jej grzechy, czy i w jakim stopniu zahamowała rozwój a może nadała mu fałszywy kierunek. Zdania w tej materii zawsze będą podzielone.

Jeśli jedni przy każdym niepowodzeniu, przy każdej aferze gotowi są dopatrywać się następstw owego „rewolucyjnego grzechu", dla drugich każdy poważniejszy sukces, każde wyróżnienie się polskiego piłkarstwa będzie właśnie konsekwencją „śmiałego kroku".

Prawda tkwi zapewne w złotym środku. Gdyby w roku 1926 udało się reorganizację polskiego piłkarstwa przeprowadzić na drodze kompromisu, uniknęłoby się wielu wstrząsów, straty czasu i chaosu, którego porządkowanie zaabsorbowało tyle energii i sił. Trzeźwiejsza ocena i nagięcie się do wytworzonej sytuacji ówczesnych czynników rządzących zapobiegłoby niejednej akcji, podjętej przez „rewolucjonistów" pod presją chwilowych warunków.

Zasadniczy błąd

Nie doszłoby wówczas zapewne do stworzenia Ligi złożonej aż z 14 (!) klubów.

Tych czternastu ojców chrzestnych strzegących zazdrośnie praw swych do noworodka stworzyło z miejsca atmosferę niezbyt sprzyjającą normalnemu jego rozwojowi. 26 ciężkich, nieustępliwych mistrzowskich spotkań, rzuconych nagle na barki drużyn, przyzwyczajonych dotychczas w najlepszym razie stawać 16 razy w punktowe szranki (maksymalna ta cyfra dotyczyła tylko mistrzów okręgów i grup) — było balastem, który fatalnie zaciążył na dalszych postępach polskiego piłkarstwa. Złe skutki nie uwidoczniły się odrazu. Wystąpiły one na jaw dopiero po kilku latach, w formie katastrofalnego obniżenia się poziomu drużyn klubowych, które i dziś jeszcze nie doszły do całkowitej równowagi. Zupełnej katastrofie zapobiegła na szczęście zawczasu przewidziana redukcja ilości zespołów ligowych. To też pojawiające się dzisiaj wnioski o podwyższenie kontyngentu ligowego świadczą o zupełnym zapoznawaniu sytuacji przez niefortunnych inicjatorów, kierujących się, jak za dawnych lat, względami na chwilowy zysk bez obliczania przyszłości.

Dla pamięci

U progu nowego sezonu wartoby może dla utrwalenia w pamięci przypomnieć kilka dat rozwojowych Ligi.

Twórcami jej było czternaście klubów: Pogoń, Wisła, Warta, Ł. K. S., Legia, Polonia, I. F. C., Turyści, Ruch, Czarni, Warszawianka, Hasmonea, Toruński Klub Sportowy i Jutrzenka.

Pierwszym mistrzem Ligi (1927) była Wisła, która tytuł ten utrzymała również w następnym roku.

Ugoda zawarta w r. 1928 wprowadziła do ekstraklasy Cracovię poza tym awans spotkał Śląsk, natomiast szeregi jej opuściła Jutrzenka. Tak że w sumie Liga zwiększyła się do 15 klubów!

Degradacja T. K. S., Hasmonei i Śląska przy równoczesnym awansie Garbarni zmniejszyła z końcem sezonu 1928 ilość drużyn do 13-tu. Mistrzostwo w r. 1929 przypadło w udziale Warcie, przy czym jednak nie obeszło się bez komplikacji przy zielonym stoliku. W roku tym szeregi ekstraklasy opuścił I F. C. i Turyści, na ich miejsce na jeden rok zaledwie zawitało Ł. T. S. G.

Mistrzem w roku 1930 została Cracovia, pozycję ŁTSG zajęła, również tylko na rok, lwowska Lechia, otwierając z kolei drogę 22 pp. z Siedlec.

W r. 1931 tytuł przypadł Garbarni, w 1932 znów Cracovii a z Ligą pożegnała się stołeczna Polonia.

W roku 1933 nastąpiła pierwsza próba reorganizacji rozgrywek. Ligę podzielono na dwie grupy. Wisła zdobyła mistrzostwo, a szczególnie zacięta była walka w grupie spadkowej. Afera Żurkowskiego wykopała grób jednemu z najstarszych klubów polskich, Czarnym ze Lwowa. Polonia święciła radosny powrót.

W roku 1934 zaczęła się era Ruchu, który od tej chwili trzykrotnie zkolei usadowia się na tronie mistrzowskim. W roku tym wraca na krótko do Ligi K. S. Śląsk, a opuszcza ją 22 pp. Strzelec i Podgórze, znajdujemy się bowiem znów w trakcie dokonywania redukcji do dziesięciu klubów.

W r. 1935 otrzymuje Polonia towarzysza niedoli w marszu ku A-klasie. Jest nim Cracovia, która jednak już po roku wraca z triumfem do czołowej klasy.

Historia ostatniego sezonu jest dostatecznie znana. Mistrzem znów został Ruch, Ligę opuścił siódmy zkolei jej założyciel, warszawska Legia, obok której znalazł się Śląsk i... zdyskwalifikowany Dąb. (Dla orientacji podajemy zeszłoroczną tabelkę).

Czyżby znów bałagan?

Zaczynamy więc znów rozgrywki ligowe! Będą one trzymać wielotysięczne rzesze w napięciu przez szereg miesięcy.

W roku ubiegłym po raz pierwszy wprowadzono t. zw. niedziele ligowe. Przyjęły się one znakomicie, zyskały ogólny poklask, to też dla tego względu zapewne... postanowiono w sezonie bieżącym z miejsca zrobić wyłom w ustalonej zasadzie.

Pierwsza niedziela ligowa (4 kwietnia) przewiduje zamiast czterech, jedynie trzy spotkania. Drużyny śląskie oddały graczy do reprezentacji Śląska, wybierającej się do Austrii, i z tej przyczyny nie wezmą udziału w inauguracji mistrzostw. W kalendarzyku ustalonym tylko na miesiąc kwiecień widzimy poza tym jeszcze jedną inowację. Na 4 b. m. wyznaczono mecz ŁKS. — Cracovia, a rewanż (a więc druga runda) ma odbyć się **już w dwa tygodnie później 18 b. m.** w Łodzi.

Przed rokiem lansowaliśmy wprowadzenie zwyczajów angielskich, t. j. rozgrywanie tydzień po tygodniu meczów i rewanżów. Projekt ten nie zyskał aprobaty, dlatego też nie rozumiemy, dlaczego nagle zgodzono się na wpakowanie do kalendarzyka kwietniowego meczu rewanżowego. Chyba po to, by broń Boże nie panował zbyt wielki porządek i by znów wrócić do dawnego bałaganu, który psuł tyle krwi szczególnie przy końcowym galimatiasie. Chwilowo nie stało się jeszcze nic specjalnie złego. Spodziewamy się jednak, że zarząd Ligi przypilnuje, by raz dobrze zaprowadzony ład utrzymać na dłuższy okres.

Rok bieżący będzie szczególnie ciężki. Spadek grozi wprawdzie tylko jednej drużynie (druga jest „Dąb"), jednak poziom drużyn ligowych jest dzisiaj bardzo wyrównany, to też każdy wynik, każdy punkt i każda bramka, mieć może w końcowym bilansie decydujące znaczenie. W tych warunkach szczególnie ciężki obowiązek spada na barki sędziów. Od sposobu interpretowania przez nich przepisów, zależeć będzie w znacznym stopniu, czy walki uda się przeprowadzić w normalnej, sportowej atmosferze. Spodziewamy się, że arbitrom nie zabraknie energii w tępieniu faktycznego zła, że w walce tej znajdą pełne poparcie ze strony władz sportowych, a przede wszystkim kierownictw sekcji, których zadaniem będzie pouczyć odpowiednio swych graczy i kłaść ustawicznie nacisk na dobre zachowywanie się na boisku.

Będzie to konieczne, jeśli już nie ze względów moralnych, to choćby z uwagi na przykre konsekwencje, jakie pociągnie za sobą czasowe wyeliminowanie jednego czy drugiego zawodnika ze zgranego zespołu.

Kto ma szanse?

Wisła — Warszawianka

(1:1 i 0:3)

Kraków ma z miejsca interesujące spotkanie. Wiśle w roku ub. nie bardzo odpowiadał sposób gry Warszawianki. Inna rzecz, że konsolidacja „Wiślaków" nastąpiła stosunkowo późno i drużyna przy końcu sezonu była może o klasę lepsza od tej, z którą ruszono ze startu.

Dobra rola Warszawianki należała do niespodzianek. Ulokowała się ona wprawdzie dopiero na piątym miejscu, jednak równie dobrze mogła zdobyć tytuł wicemistrza. Faktem jest, że drużyna stołeczna poczyniła w ub. sezonie wielkie postępy i zaawansowała do rzędu jednego z najpoważniejszych konkurentów.

Trudno w tej chwili powiedzieć, ile z zeszłorocznych walorów Warszawianki utrzymało się po dzień dzisiejszy, względnie czy zdołały się one po śnie zimowym znów odpowiednio rozwinąć. Rozegrany w niedzielę mecz z Unią w Lublinie nie jest właściwym miernikiem, to też przeprowadzając pewne porównania można oprzeć się jedynie na wiadomościach z... przed roku.

W Rudnickim mają warszawianie pierwszorzędnego bramkarza, który wykazał wyraźnie, że jest pewniejszy, niż Madejski (Wisła), długoletni kandydat do reprezentacji. Jeśli obrona krakowska zdała dobrze egzamin w spotkaniu z Węgrami, to para Joksz — Ziemian również nie należy do ułomków, to też w sumie przyjąć należy, że trójki obronne są mniej więcej równe.

Betonowa pomoc stanowiła przez długie lata ostoję Wisły. Czas mocno ją jednak nadgryzł. Gierczyńskiemu daleko do Kotlarczyka I, Kotlarczyk II nie miał możności należytego treningu, a Jezierski nie przekracza przeciętności.

Pomoc Warszawianki jest prymitywna. Technicznie ustępować będzie napewno „Krakusom", nie zabraknie jej jednak zapału i ambicji, który niejednokrotnie doskonale pokrywał luki w innych dziedzinach.

Doliczywszy się teoretycznie równowagi (mniej więcej) w wymienionych powyżej liniach dojść musimy do wniosku, że o wyniku zadecyduje przede wszystkim postawa napadu. W Wiśle na tym polu nastąpiły bodajże najsilniejsze przeobrażenia. Zastrzyk młodej krwi doprowadził też do zmiany systemu. Drobiazgowa kombinacja z tak bardzo odpowiadającymi Arturowi dribblingami ustąpiła miejsca grze bardziej skutecznej, opartej o prostopadłe wystawiania i przeboje (Szewczyk). Trudno nam w tej chwili stwierdzić, w jakim stopniu nastąpiła w ataku Wisły konsolidacja. W ub. roku obserwowaliśmy w Warszawie w czasokresie 90 minut pewne nierówności, przy czym niemały wpływ odgrywało zdaje się słabsze wsparcie ze strony pomocy.

Atak Warszawianki jest zgrany, potrafi też, będąc w pełnej kondycji, utrzymać jednolite tempo i być do ostatniej chwili niebezpiecznym.

Indywidualnością z jednej strony jest Artur, z drugiej Smoczek. Dwa różne typy. Smoczek jest bezsprzecznie graczem o wielkiej inteligencji piłkarskiej. Potrafi on, będąc w formie, nadać grze specjalną nutę, zaskoczyć przeciwnika nieoczekiwanym pomysłem, jednym zgrabnym unikiem czy krótkim wybiegiem stworzyć ciężką sytuację. Smoczek jest jednak graczem chimerycznym. Są mecze, w których nie chce mu się czy też nie może zupełnie walczyć i zamiast popędzającego motoru staje się hamulcem.

Artur „kocha się" w piłce, rozstaje się z nią bardzo niechętnie i dzięki temu też inicjowane przez niego akcje nie zawsze mają odpowiednie tempo. Technicznie stoi na b. wysokim poziomie.

Zawodnikami o pokroju podobnym, zbliżonym są zdaje się Szewczyk i Kniola. Obydwaj niebezpieczni, energiczni i skłonni do ucieczki. Święcki wyraźnie się poprawił. „Gracz" wydaje nam się indywidualnie lepszy.

Ze skrzydłowych obiecywaliśmy sobie kiedyś wiele po Łyce, a z drugiej strony i po Pirychu. Pirych w ub. roku nie mógł odnaleźć swej formy. Łyko rozczarował nas mocno na próbnym meczu w Krakowie. Gdy porównamy skolei Habowskiego z Wieczorkiem większą wartość przyznać musimy Wiślakowi.

Za Wisłą przemawia obok własnego terenu, również i dłuższy trening. Zespół krakowski miał możność oszlifowania swej formy nawet na ciężkim meczu z przeciwnikiem zagranicznym, podczas gdy Warszawiance brak było właściwie okazji dobrze się rozkręcić. Z tych też przyczyn należałoby przyznać pewne plus — raczej gospodarzom!

Pogoń — Garbarnia

(2:0, i 1:3)

Skąpe wieści dochodzące z obozów niedzielnych przeciwników (na boisku lwowskim) nie były zbyt radosne. Słyszało się o dezercjach, koniecznych zmianach i trudnościach z ustaleniem składów. Garbarni udało się podobno przemóc kryzys i zwabić spowrotem do rodzinnego gniazdka marnotrawnych synów. Pogoń jest o tyle w gorszej sytuacji, że zrezygnować musi ze swego najlepszego gracza Matyasa, który jest chwilowo zdyskwalifikowany za grzechy popełnione w koszulce reprezentacyjnej Ligi.

Tutaj chciałoby się zwrócić uwagę na rozumowy absurd: Matyas przeskrobał coś w charakterze reprezentanta Ligi, a więc zdala od klubowego otoczenia. Zostaje ukarany. Kara ta nie przeszkadza jednak uczestniczeniu w reprezentacji przeciw Paryżowi, natomiast całą srogością dotyka klub, który w danym wypadku najmniej był winien. Z tą dwoistą interpretacją jest coś nie w porządku. Jeśli PZPN uważa, że Matyas nie jest w tej chwili godzien występować we własnej drużynie, to dlaczego wykazuje mniejsze przeczulenie, gdy w grę wchodzi... własny interes?

Atak Pogoni zrezygnować musi jednak również z Luchtera, który poczuł nagle gwałtowny pociąg do Starachowic, gdzie gotów jest podobno przeczekać dwa lata aż do uzyskania prawa występowania w nowych barwach. W tych warunkach lwowianie zmuszeni są zdobyć się na eksperyment i wstawiają zawodnika juniorków. Jak spisze się sklecony ad hoc napad, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Chodzi więc przede wszystkim o to, czy formacje defenzywne lwowian (nie najgorszego gatunku) potrafią skutecznie sparaliżować atak krakowski, z którego szeregów ubył niebezpieczny, ze względu na specyficzną manierę, Pazurek II.

Trójki defenzywne wydają nam się równorzędne, może nawet z małą przewagą lwowian. Pomoc Pogoni powinna również dotrzymać kroku pomocy krakowskiej. Chodzi więc o to, który atak potrafi dowcipniejszymi zagraniami i większą skutecznością zaszachować linie obronne przeciwnika.

Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby wynik był remisowy, a nawet bezbramkowy, co sprzeciwiałoby się jednak tradycji, która powiada, że na boisku lwowskim Pogoń zawsze dystansuje Garbarnię.

Ł.K.S. — Cracovia

(1:5, 1:1 r. 1935)

Nie wiele da się powiedzieć o partnerach meczu łódzkiego. O Ł. K. S-ie, poza ogólnikami, brak rzeczywistych danych. Od lat już gra on bardzo nierówno, zawsze jednak daje sobie jakoś radę i kilkoma nieoczekiwanymi sukcesami ratuje swą pozycję. Nie pretenduje do tytułu, ale też zgrabnie unika strefy zagrożonej.

Łodzianie wprowadzili do szeregów swych kilku młodych graczy. Niektórzy z nich zaczęli jednak bardzo wcześnie wykazywać „humory primadon", co utrudniło może skonsolidowanie drużyny. W roku bież. przekonamy się ostatecznie jaką rzeczywistą wartość przedstawia ten narybek.

Chacovia w imponującym stylu przeszła przez A-klasę i przedostała się do Ligi. Późniejsze spotkania wykazały jednak, że istnieje pewna różnica między zespołami niższej klasy a ligowcami. W meczu towarzyskim z Wisłą, z końcem ub. sezonu, nie poszło już tak dobrze, również w generalnej próbie przed Paryżem renomowani gracze „białoczerwonych" pozostawiali bardzo wiele do życzenia. Spotkania z F. C. Wien przyniosły porażki. Nie chcemy z luźnych tych wypadków wysuwać zbyt dalekich wniosków, dobrze będzie jednak, jeśli zwolennicy Cracovii pamiętać będą o różnicy między kampanią ligową a mistrzostwami okręgu!

Cracovia dysponuje przeważnie graczami młodymi o tradycyjnie dobrej technice i... inklinacji do gry pokazowej. Cenimy wysoko dobrą kulturę gry, ale w meczach o punkty jest ona często mało popłatna. Zresztą zaczekajmy na pierwsze próby.

W tej chwili trudno przeprowadzać porównania między Ł. K. S-em, a Cracovią. Stwierdzić możnaby conajwyżej, że przed dwoma laty, gdy Cracovia znajdowała się na równi pochyłej, zdołała ona jednak zdobyć na ŁKS aż trzy punkty. Widocznie dobra kombinacyjna gra potrafi wyprowadzić z równowagi nawet rutynowanych obrońców łódzkich, tym bardziej, że własna pomoc reprezentuje jednak niższą klasę.

Nie zdziwilibyśmy się zbytnio, gdyby, mimo trudnych warunków lokalnych Cracovii udało się wyratować choćby jeden punkt. (N. S.)

Kiedy skończy się gorszące widowisko?

Znane przysłowie mówi: czas leczy najgłębsze rany!...

Niestety, szczególne to działanie czasu nie zawsze oznacza uzdrowienie chorego. Są wypadki, gdy blizny, jakby sztucznie stworzone, lekką tylko osłoną pokrywają jątrzący się wrzód, który tryśnie zaraźliwą ropą przy lada okazji powodując nową chorobę organizmu.

W obawie przed takim obrotem sprawy stosowane są właśnie niejednokrotnie bolesne operacje, gwarantujące jednak radykalne usunięcia zarodka choroby.

Taką właśnie operację przechodziło piłkarstwo polskie u schyłku r. ub., w związku z głośną „aferą" Dębu. Jeżeli powracamy raz jeszcze do tej smutnej sprawy, czynimy to jedynie z obowiązku, gdyż wszystko wskazuje na to, że ściegi po cesarskich cięciach pierwszego konsylium są w miarę postępu czasu systematycznie rozluźniane przez innych „lekarzy". A wszystko to dzieje się pod tym samym hasłem uratowania chorego organizmu!

Ale przejdźmy od porównań medycznych na grunt realnych wydarzeń w sporcie, którego ideowe podstawy rozwoju zagrożone są w momencie, gdy tyle się mówi i pisze właśnie o ich uzdrowieniu.

Oto fakty w kolejności chronologicznej.

Pismo nasze donosi o aferze przekupczej K. S. Dąb. Na Śląsk udaje się specjalny delegat Ligi. Oskarżeni przyznają się odrazu do winy. Zarząd Ligi zawiesza K. S. Dąb i stawia na waln. zgrom. wniosek o wykluczenie klubu tego z Ligi. Walne zebranie Ligi, kwalifikowaną większością wniosek ten zatwierdza.

Linia pierwszego etapu reakcji obrażonej etyki sportowej idzie w górę, bez żadnych załamań. Zdawałoby się, że zasada czystych rąk odniosła triumf zupełny.

Ale nie. Rozpoczyna się gra na zwłokę. Czas ma przynieść złagodzenie rysunku winy, ma wzruszyć surowych sędziów podczas apelacji.

Dąb zwraca się z nią do zarządu P. Z. P. N., który... przekazuje sprawę swemu walnemu zgromadzeniu. Sejm piłkarstwa polskiego, obradujący po dwu miesiącach od wykrycia „afery", znajduje dla winnych momenty łagodzące, chwieje się przy powzięciu decyzji, wreszcie ogłasza jednak wyrok skazujący. Lecz są w nim takie luki prawno-techniczne, że dają one podstawę Śląskiemu O. Z. P. N. do bezustannych nowych wystąpień mających na celu złagodzenie (ba, nawet skasowanie w ogóle!) kary nałożonej na K. S. Dąb.

Nie pomaga interpretacja uchwały Walnego Zgromadzenia, ogłoszona przez Zarząd P. Z. P. N. Nadchodzi żądanie poddania sprawy pod referendum związków okręgowych!

Zabrnęliśmy zdaje się dość daleko, aby stwierdzić do czego doprowadzić może „zbawienne" działanie czasu i... odraza ludzi przed wzięciem na siebie odpowiedzialności za radykalne pociągnięcia w imię szczytnych haseł, które się głosi na co dzień.

Cóż bowiem zmieniło się od d. 9-go listopada, kiedy grono poważnych działaczy z min. Jaroszyńskim na czele rzuciło na szalę cały swój autorytet i znalazło uznanie całej Ligi?

Nic! A przynajmniej nic w tych stwierdzonych dowodach winy, które nadały sprawie piętno zagadnienia zasadniczego. Tymczasem, obserwując tok wypadków z boku, możnaby nabrać przekonania, że jakaś ciemna mafia chciała początkowo zniszczyć niewinny klub, lecz obecnie, jeszcze dzień, jeszcze dwa i... sędziowie zamienią rolę ze skazańcami!

Sytuacja jest zbyt poważna, aby zajmować się badaniem zawiłości paragrafów, mających być podstawą do co raz to nowych skarg apelacyjnych Śląska. Być może — jakieś tam „zaczepienie" istnieje.

Wiemy natomiast jedno: moralne tło „afery" zostało w ciągu paru miesięcy dostatecznie naświetlone i udowodnione, aby społeczeństwo sportowe otrzymało pełną satysfakcję, aby można było z dumą głosić, że sport polski wycina ze swego łona wrzody nie lękając się cierpienia podczas operacji.

Wstyd może nas okryć tylko wtedy, jeżeli cuchnące rany zechcemy ukryć pod blichtrem ładnego odzienia.

Musimy mieć i mamy to pełne zaufanie do ludzi kierujących piłkarstwem polskim, iż słabość i wahanie nie znajdzie do nich dostępu w chwilach ostatecznych decyzji.

Czas napiętnować raz na zawsze korupcję, czas skończyć z chorobliwym pieniactwem. Siły twórcze znają inną, właściwszą lokatę niż babranie się miesiącami w błocie.

W roku jubileuszu 30-lecia

Cracovia obiecuje wiele emocyj

W szeregach białoczerwonych panuje ożywiony ruch w związku z rozpoczynającym się sezonem. Piłkarze Cracovii mają już w ogólnych zarysach plan tegorocznej kampanii, która prowadzona będzie pod kierownictwem kpt. Wawrzeckiego.

Praca sekcji piłkarskiej Cracovii zakreślona jest na szeroką miarę i da się podzielić na trzy zasadnicze kierunki: kampania ligowa, kontakt z zagranicą i dział wyszkoleniowy.

Kampania ligowa rozpocznie się meczem wyjazdowym do ŁKS-u, po którym przyjdzie kolej na wizytę u Warszawianki, po tym tydzień w Krakowie i znów wyjazd do AKS-u. Tak więc na samym wstępie mają białoczerwoni trzy ciężkie mecze wyjazdowe.

Do zawodów tych wystąpi drużyna w składzie nie odbiegającym od zeszłorocznego. Utrzymy więc w bramce Pawłowskiego, którego uzupełniać będą Sumiec i Grotyński, nabytek z krakowskiej drużyny Kabel. W obronie stanie dwóch z trójki: Doniec, Lasota, Pająk, uzupełniani znów Staszkiem, wszystko gracze znani i wypróbowani. To samo odnosi się do pomocy, gdzie trójka Żiżka, Grünberg, Góra będzie w razie potrzeby skompletowana Majeranem, Białkiem lub też Żuwałą z Czarnych. Atak wreszcie nie wymaga żadnych zmian, występując w znanej konfiguracji: Korbas, Stępień, Malczyk, Szeliga Zembaczyński. Jako zapasowi wchodzą w rachubę Skalski, prawoskrzydłowy ze Sparty krakowskiej, dalej łącznicy Roczniak i Kawula z Prądniczanki.

W tym składzie grać będzie Cracovia w tegorocznej kampanii ligowej, ta sama jedenastka będzie występowała w zawodach międzynarodowych. A zawodów tych będzie sporo.

Obok imprezy wielkanocnej z udziałem FC Wien, organizuje Cracovia jubileusz 30-lecia. Turniej piłkarski w dniach 5 i 6 czerwca będzie naturalnie punktem kulminacyjnym tych uroczystości. Program jego nie jest jeszcze definitywnie ustalony.

W każdym razie grać będzie Admira, a nie jest wykluczone, że obok wiedeńczyków sprowadzą gospodarze jeszcze jeden zespół zagraniczny. Poza tym weźmie udział jeszcze jedna z drużyn krajowych.

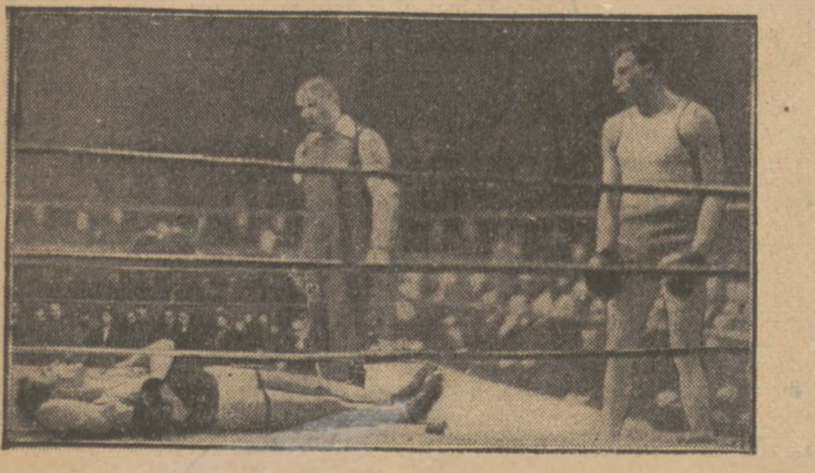
Dalszy program międzynarodowy jest w opracowaniu. Na Zielone Święta zjedzie prawdopodobnie Wacker lub inny zespół zagraniczny, w drugiej połowie sezonu białoczerwoni wybiorą się na dłuższe tournee za granicę.

Podstawą wszelkich zamierzeń będzie szeroko zakrojona akcja wyszkoleniowa prowadzona przez p. Karola Kossoka. Bierze w niej udział przede wszystkim drużyna ligowa, która pilnie uczęszcza na treningi, oraz drużyny młodsze. W obecnej sytuacji dysponuje Cracovia poza zespołem ligowym, trzema drużynami, które wystąpią w mistrzostwach, jak również trzema zespołami juniorów, które pod kierownictwem p. Stiasnego wychowują się na przyszłe podpory reprezentacyjnej jedenastki. (rd)

Miejsce	R. 1936	Ruch	Wisła	Warta	Garbar.	Warsz.	Pogoń	Ł. K. S.	Dąb	Śląsk	Legia	Wygr.	Remis	Przegr.	Pkt.	Bramki
1	Ruch	■	1:0 1:3	4:3 0:2	2:2 6:1	3:0 0:2	2:1 1:1	6:3 1:4	5:3 2:1	5:2 1:2	4:2 6:1	11	2	5	24:12	50:33
2	Wisła	0:1 3:1	■	1:4 1:2	1:2 2:2	1:1 0:3	2:1 0:2	3:1 2:0	1:0 5:2	2:0 2:0	1:0 3:2	10	2	6	22:14	30:24
3	Warta	3:4 2:0	4:1 2:1	■	2:1 0:1	2:4 5:1	1:4 2:1	0:0 5:1	1:2 4:2	1:2 2:4	2:1 5:1	10	1	7	21:15	43:30
4	Garbarnia	2:2 1:6	2:1 2:2	1:2 1:0	■	0:1 1:4	0:2 3:1	3:1 0:1	2:0 3 1	1:0 3:0	1:1 6:2	9	3	6	21:15	32:27
5	Warszaw.	0:3 2:0	1:1 3:0	4:2 1:5	1:0 4:1	■	3:1 0:2	1:1 1:3	1:3 1 0	3:1 1:1	1:2 2:1	9	3	6	21:15	30:27
6	Pogoń	1:2 1:1	1:2 2:0	4:1 1:2	2:0 1:3	1:3 2:0	■	1:0 1:3	5:2 1:3	2:3 4 1	4:2 2:1	9	1	8	19:17	36:29
7	Ł. K. S.	3:6 4:1	1:3 0:2	0:0 1:5	1:3 1:0	1:1 3:1	0:1 3:1	■	7:0 1:3	4:1 2:2	2:1 3:1	8	3	7	19:17	37:32
8	Dąb	3:5 1:2	0:1 5:2	2:1 2:4	0:2 1:3	3:1 0:1	2:5 3:1	0:7 3:1	■	2:1 2:0	1:2 2:1	8	—	10	14:22	29:43
9	Śląsk	2:5 2:1	0:2 0:2	2:1 4:2	0:1 0:3	1:3 1:1	3:2 1:4	1:4 2:2	1:2 0:2	■	1:1 0:2	4	3	11	11:25	21:39
10	Legia	2:4 1;6	0:1 2:3	1:2 1:5	1:1 2:6	2:1 1:2	2:4 1:2	1:2 1:3	2:1 1:2	1 1 2.0	■	3	2	14	8:28	24:46

7 walk - 5 remisów

System trzech sędziów „triumfuje" w Poznaniu



POKONANY I ZWYCIĘZCA

Szolnoki znokautowany leży u stóp Szymury. W. środku sędzia Vizy

Poznań, 30 marca.

W prasie polskiej coraz częściej sprawozdania z meczów bokserskich rozpoczynają się od omówienia działalności sędziów. Niestety, panowie arbitrzy dbają o to sumiennie, by właśnie oni byli na planie pierwszym, a nie właściwi aktorzy, bokserzy w ringu. Tak też było i na meczu międzypaństwowym Poznań—Budapeszt, a że do arbitrów przyłączył się znany już p. Kankovszky, mecz był wszystkim innym tylko nie propaganda boksu.

W tych warunkach dziwić się należy, że znajdują się jeszcze obrońcy systemu trzech sędziów i to sposobu sędziowania tajnego. Wydaje się nam, że system ten skompromitował się doszczętnie na mistrzostwach Polski w r. ub. w Łodzi a niechlubnie przypomniał się we wtorek wieczorem w Poznaniu.

Na siedem spotkań mieliśmy aż pięć remisów. Rachunek prosty: Węgier dał wygraną swemu zawodnikowi. Polak swemu, a sędzia neutralny Niemiec dał nierozstrzygniętą, by wilk był syty i koza cała. Tak niestety nie było w najjaskrawszym wypadku, w wadze lekkiej, gdzie sędzia węgierski dał wygraną Jareckiemu, a mimo to przy sumowaniu rozstrzygnięć wypadł tylko remis. Czy zwycięstwo Harangiemu dał sędzia Polak czy też Niemiec — nie wiadomo, gdyż tajemnicy sędziowania strzeże się bardzo zazdrośnie.

Tyle w sprawie sędziowania, a teraz na arenę wstępuje p. Kankovszky. Jako dyktatora FIBA p. Kankovszkyego przepisy nie obowiązują, to też nie pozwolił on swej drużynie stanąć do wagi, chociaż organizatorzy poznańscy zgodzili się na pół kilo nadwagi. Węgier się uparł i nie pomogły groźby ogłoszenia walkoweru dla Poznania ani też zapowiedź rezygnacji z meczu. P. Kankovszky był gotów pakować walizki i nie ustąpił.

W odpowiedzi drużyna Poznania nie chciała startować i dopiero po kwadransie perswazyj weszła na ring. W toku walk speaker zapowiedział, że Poznań wskutek niestawienia się Węgrów na wagę wygrywa 16:0, lecz takie zwycięstwo nie może nikogo zadowolić. Zwyciężył naszym zdaniem p. Kankovszky, który postawił na swoim.

Organizatorzy zrewanżowali mu się co prawda w jednym wypadku, w wadze średniej, gdzie zamiast Szulczyńskiego wystawiono Szymurę przeciw Szigetiemu. Nie można winić organizatorów, że rewanż w pełni się nie udał, gdyż zawiódł Szymura i wypadł blado. Szulczyński natomiast wziął punkty bez walki w wadze półciężkiej.

Na pewne niedopatrzenie musimy zwrócić jeszcze uwagę, przypominając speakerowi, że nie wolno nadużywać cierpliwości publiczności, którą fałszywie informowano. Przy mylnych rozstrzygnięciach sędziowskich padały różne epitety pod adresem rzekomo sędziującego p. Kankovszkyego, podczas gdy ten siedział coprawda przy ringu, lecz punktował sobie prywatnie. Sędziowali mecz pp. Perlitz (Niemcy), Łukaszewski (Polska) i Visy (Węgry), a nie p. Kankowszky. Omyłki tej nie sprostowano do końca zawodów.

Byliśmy świadkami wszystkich poważniejszych meczów bokserskich od czasów niemowlęcych naszego boksu i widzieliśmy już różnych sekundantów, lecz fryzjerów w ringu jeszcze nie było. Tej roli podjął się p. Kotkowski, któremu musimy poczytać to za objaw dodatni. Niesforną czupurynę Jareckiego starał się w pierwszej przerwie po zmoczeniu wodą przyczesać, a gdy to nie pomogło, nie namyślając się długo, przystrzygł ją nożyczkami w drugiej przerwie.

To były ramy meczu, który jeszcze przed dwoma laty stał by się wydarzeniem pierwszorzędnej wagi, a tak stał się dalszym przyczynkiem depopularyzacji boksu.

Zawody rozpoczęły się bez prezentacji drużyn i z 20-minutowym opóźnieniem.

W wadze muszej Sobkowiak wyraźnie przegrał z Enekesem II. Przez dwa pierwsze starcia Polak atakował tylko doskokami, bił lewą, ale nie trafiał. Walczył bardzo jednostronnie, czym zadania Węgrowi nie utrudnił. Dopiero w trzecim starciu kilka razy trafił prawą, lecz to nawet do remisu nie wystarczyło.

Słabo również wypadł Koziołek, który w wadze koguciej przegrał z Kubinyim, chociaż Węgier w formie poznańskiej był do pokonania. Może pochwały Koziołka po jego zwycięstwie warszawskim ostudziły jego ambicję, dodając mu zbyt wiele pewności siebie. Dość, że Koziołek poznański — nie zadowolił.

W piórkowej Walkowiakowi przyznano remis, chociaż naszym zdaniem lepszy był Frigyes. Jedynie w pierwszym starciu przeważał stale atakujący poznańczyk. W drugim i trzecim starciu wszystkie ataki Walkowiaka uprzedzał Węgier i zbierał punkty.

Największą niespodziankę sprawił Jarecki w wadze lekkiej, któremu też przyznano remis, chociaż zwyciężył on wyraźnie. Harangi walczył bardzo otwarty, tak że prawie wszystkie ciosy poznańczyka dochodziły celu. W trzecim starciu wywiązała się bardzo zażarta walka, lecz Jarecki nie ustępował na krok. Był to jedyny Polak, który dobrze przeszedł trzecie starcie.

Punkt, który odebrano Jareckiemu w wadze lekkiej, dodano Sipińskiemu w wadze półśredniej za jego walkę z Mandim, która uznano za nierozstrzygniętą. Sipiński walczył nie tylko pięściami, ale również kolanami i głową, lecz nie mógł sobie poradzić z techniką i ruchliwością Mandiego, który był najlepszym wśród gości.

W średniej wystawiono Szymurę przeciw Szigetiemu. Dopiero po namyśle i konferencji z p. Kankovszkym, Szigeti przystąpił do walki, która przez pierwsze dwa starcia była bardzo anemiczna. Dopiero w trzecim starciu Szymura przeszedł do ataku i zebrał tyle punktów, że starczyło do remisu.

W półciężkiej punkty bez walki zdobył Szulczyński, gdyż kontuzjowany w Warszawie Szolnoki nie stanął.

W ciężkiej Klimecki rozwiązał walkę bardzo rozumnie. Sam atakował, a przez swoją wielką ruchliwość był dla Nagyego nieuchwytny i uzyskał remis.

A oto rozstrzygnięcia sędziowskie: Sobkowiak przegrał z Enekesem II, Koziołek przegrał z Kubinym, Walkowiak zremisował z Frigyesem, Jarecki z Harangim, Sipiński z Mandim, Szymura z Szigetim, Szulczyński wygrał w. o., a Klimecki zremisował z Nagym. Wynik końcowy 9:7 dla Węgrów. Bokserzy Poznania nie wygrali żadnej walki, wypadek nie notowany w historii międzynarodowych spotkań Poznania.

Stefan Śliwiński.



SZEF WĘGRÓW KANKOVSZKY





NAGY — PIŁAT **KUBINYI — KOZIOŁEK**

w wyczekujących pozycjach podczas meczu Węgry — Polska.

Szabliści — w domu, szpadziści — do Paryża

Nie zaniedbujmy nauki!

W dniach 15 — 30 czerwca odbędą się w Paryżu mistrzostwa szermiercze Europy. Zawody te równają się właściwie mistrzostwom świata, gdyż z drużyn pozaeuropejskich w grę wchodzą jedynie Stany Zjednoczone.

Inne państwa zamorskie nie stanowią groźnych przeciwników.

Polska niestety nie będzie miała możności dowieść, że jej przegrana z Niemcami i czwarte miejsce na Olimpiadzie nie odzwierciadla siły naszej szabli na terenie międzynarodowym, że właściwie jesteśmy trzeciem za Węgrami i Włochami mocarstwem szermierczym świata.

Nie będziemy w stanie dowieść tego, ponieważ... drużyna na mistrzostwa się nie wybiera. I słusznie. Nie jesteśmy w stanie wystawić teraz wartościowego zespołu.

Wprawdzie niewątpliwie znajdą się tacy, co opierając się na wyniku reprezentacji Śląska z Saksonią będą zdania, że pesymizm nasz nie jest uzasadniony, ale zwycięstwo to nie uprawnia do wyciągania zbyt daleko idących wniosków. Niewątpliwie był to sukces, ale nie sukces na miarę międzynarodową. Zawody wykazały jedynie, że Sobik nie odzyskał jeszcze formy, czemu nie należy się bynajmniej dziwić, jeśli zważymy, że nie ma jej gdzie nabrać. Żadne turnieje ogólnopolskie nie są organizowane, a bez poważnych spotkań trudno o należyte przygotowanie. Z pozostałymi szablistami polskimi jest bodaj jeszcze gorzej i zamiast narażać się na kompromitację, lepiej siedzieć w domu.

Ponadto tak się złożyło, że w okresie mistrzostw Europy, bo w dniach 29 i 30 czerwca odbywać się będzie w kraju turniej o drużynowe mistrzostwo Polski. To uniemożliwi wysłanie do Paryża nawet tych zawodników, którzy ewentualnie (małe prawdopodobieństwo) mogliby startować w turnieju indywidualnym. Wprawdzie nigdy nie chcieliśmy uwierzyć, że na nasze zawody drużynowe zechce mimo pucharu ofiarowanego przez p. Wirbszę i mimo jego starań przyjechać jakaś drużyna zagraniczna (a teraz ze względu na zbieżność terminów wierzymy w to jeszcze mniej), ale nawet gdyby konkurencja ograniczyła się do drużyn krajowych nie sądzimy, by kluby zgodziły się zrezygnować ze swych zawodników. Tyczy się to przede wszystkim PKS-u i Sobika, który ostatecznie miał by największe szans na ten zaszczyt.

Pol. K. S. natomiast jest „murowanym" kandydatem na mistrza. Z drużyn krajowych żadna mu zagrozić nie jest w stanie. Chyba że... jednak mielibyśmy gości.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, jeśli idzie o szpadę. Tu nie mamy jeszcze marki i nie możemy nic stracić. Na Olimpiadę pojechaliśmy, by się uczyć i osiągnęliśmy sukces niespodziewany. Nie należy nauki przerywać. Trzeba korzystać z każdej okazji, by spotkać się z ekstraklasą światową. Inaczej nasze talenty zmarnują się. Na kontakcie z zagranicą zyskują zresztą nie tylko ci, którzy zetkną się z obcymi zawodnikami bezpośrednio. Nasi reprezentanci staną się po powrocie wzorem do naśladowania.

Nawet nie pełna forma zawodników nie powinna PZS-u odstraszyć. Powtarzam: nie idzie jeszcze o sukces. Zależeć nam powinno na nauce. Zresztą szpadzistom nie tak trudno będzie dojść do formy. Znajdują się oni w tyle szczęśliwszym od szablistów położeniu, że wszyscy trenują. Kantor u doskonałego, zwłaszcza, gdy o szpadę chodzi, fechmistrza Rudnickiego, Zaczyk, Karwicki, (zwracamy uwagę na Kamalę) u fechmistrza Kozy, Mirowski u kpt. Laskowskiego. Gdyby w kwietniu urządzić ewentualnie obóz w Warszawie (iluż nowych rzeczy potrafi na takim obozie nauczyć zawodników, najlepszy bezsprzecznie w Polsce, zwłaszcza jeśli idzie o technikę, a nie wyzyskany dotąd szpadzista — kpt. Laskowski!), a po tym w czerwcu drugi, szpadziści napewno nie zrobiliby nam wstydu. A i Szempliński zdążyłby jeszcze złapać formę zeszłoroczną. W rachubę wchodziliby ponadto Frantz (nie wiadomo, co robi) i... popierany przez nas jeszcze w ubiegłym roku Kaźmierczak z Łodzi, talent, na który nikt nie zwrócił należytej uwagi.

Podobno na ostatnim posiedzeniu zarządu PZS-u poruszano sprawę udziału w mistrzostwach Europy. O ile nam wiadomo, nie powzięto jednakże żadnej decyzji. Ale trudno jest czekać z decyzją aż się okaże, w jakiej zawodnicy znajdują się formie. Trzeba dopomóc im nad nią popracować.

Edw. Gotard

P. S. Szpadziści nie są związani żadnym obowiązującym terminem mistrzostw drużynowych, jak szabliści, których zawody zgłoszone do FIE nie mogą być przełożone. Mistrzostwa drużynowe w szpadzie można urządzić w każdym niekrępującym terminie.

Wielki stadion w Łomży

Chluba województwa białostockiego

Łomża, w marcu.

Łomża, posiadająca liczną rzeszę młodzieży szkolnej, zgrupowanej w pięciu zakładach średnich i siedmiu powszechnych, cierpiała na wielki brak boisk i urządzeń sportowych, umożliwiających masowe uprawianie sportu.

Dlatego też, z inicjatywy i pod przewodnictwem dowódcy 18 dywizji p. gen. bryg. Cz. Młot-Fijałkowskiego powstał komitet, który chcąc zaradzić złemu, jako swój główny cel, obrał budowę nowego stadionu, gdyż stary był już w kompletnej ruinie. W roku 1932 rozpoczęto budowę, w której ofiarnie wzięły udział wszystkie kluby i organizacje sportowe jak „ŁKS", „HKS", „ZHP", Strzelec, Makabi itd i które zadeklarowały tzw. „dniówki pracy", dalej na zmianę kompanie 33 p. p., junacy, no i Fundusz Pracy.

Koszt budowy stadionu doszedł do 300.000 zł, przyczym od Funduszu Pracy uzyskano 50.000 zł, a resztę pokryto ze składek, imprez, dochodów kino-teatru „Dom Żołnierza", częściowej subwencji PUWF i PW, dw. korpusu Nr. I, p. woj. białostockiego, Wydz. Pow. i Miejskiego w Łomży oarz z dochodów z imprez urządzanych na stadionie i zbiórki wśród miejscowego społeczeństwa.

Po dwuletniej budowie, już w 1935 r. wykończono nowy stadion, który odpowiada wszystkim wymagom współczesnej budowli sportowej i jest największym i najlepiej urządzonym w całym woj. białostockim.

Położony tuż nad Narwią, zajmuje obszar przeszło 4 ha, dookoła ma obramowanie w postaci masywnych wałów. Specjalny nacisk położyło kier. budowy na estetyczny wygląd stadionu: nowoczesna brama, cieplarnia, rabaty, kwietniki, aleje wysadzane drzewami owocowymi wysubtelniają i tak malowniczy widok.

Trybuny konstrukcji betonowej, kryte, obliczone są na 1000 osób, posiadają szatnie na 400 osób, w razie potrzeby mogą być znacznie powiększone. Szatnie posiadają umywalnie i natryski (szkoda, że nie zawsze czynne), oświetlenie elektryczne, skrytki na ubrania itd. Cały szereg schodów ułatwia dopływ i odpływ widzów.

Tereny sportowe obejmują: główne boisko piłkarskie, boisko do hazeny, trzy boiska do koszykówki (zarośnięte specj. nisko trawą), cztery do siatkówki, boisko gimnastyczne z przyrządami do ćwiczeń równoważnych, do wspinań, dalej sześciotorowa bieżnia 400 metrowa, rzutnię, skocznię i cztery korty tenisowe z szatniami. Prócz tego mamy jeszcze po jednym treningowym boisku hazeny, piłki nożnej oraz strzelnicę 100 mtr. i stację meteorologiczną.

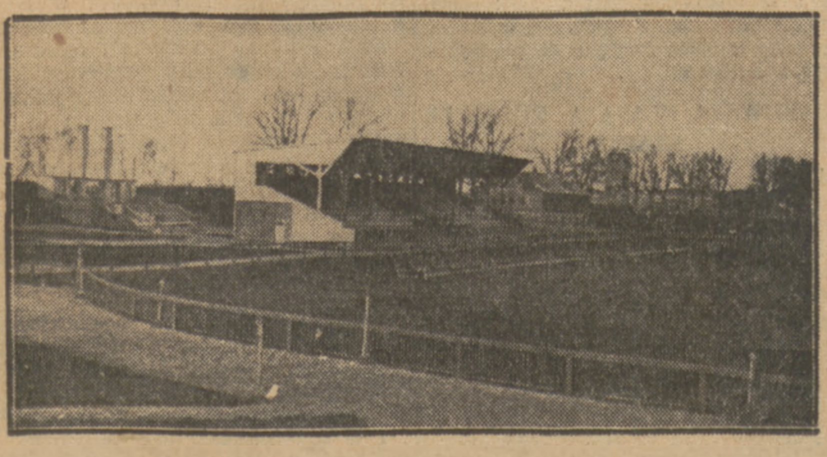
Wszystkie boiska są drenowane, wzorowo utrzymane (pompa elektryczna stale je osusza). Specjalne biuro posiada zarząd stadionu. Dookoła wałów ciągną się żwirowane aleje.

Niedaleko głównego stadionu rozpoczęto budowę pływalni, która ma się składać z dwóch basenów.

Stadionem zarządza obecnie miejscowy pułk piechoty. Zarząd stadionu, w zrozumieniu znaczenia spotru i jego propagandy, bardzo chętnie godzi się na wypożyczanie go nawet zamiejscowym klubom na większe imprezy (za małym wynagrodzeniem).

Życie na stadionie rozwija się coraz intensywniej, a rekordowa frekwencja miesięczna dochodzi do 10.000 ćwiczących.

„Kawu".



WIDOK NA TRYBUNĘ STADIONU W ŁOMŻY

Próba międzynarodowa pływaków

Polsko-belgijskie spotkanie studentów

W dniu 4 b. m. na basenie Ymci odbędzie się spotkanie AZS-u warszawskiego z akademickimi pływakami belgijskimi.

W skład gości wchodzi kilku czołowych pływaków Belgii, jak Van den Bosch (styl klasyczny 3:02 na 200 mtr), Matthye (1:04 na 100 mtr dow.), Tournoy (1:19 na 100 mtr nawznak). Pozostali z Place'm na czele nie wiele im ustępują.

AZS czeka więc ciężka przeprawa. W stylu dowolnym Gumkowski i Makowski powinni dać sobie radę z drugim z Belgów, nie bez szans są zresztą i wobec Matthye'a.

Jastrzębski, który jest obecnie na urlopie, pilnie trenuje i jest faworytem w stylu grzbietowym.

W stylu klasycznym Van den Bosch da sobie chyba radę z Masznerem i Rudziszem.

Sztafeta 3x100 mtr st. zmiennym — to wielka niewiadoma.

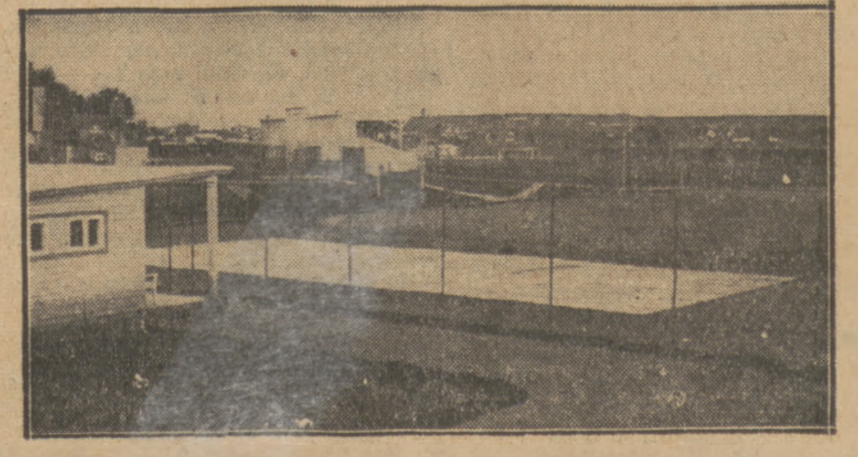
„Clou" zawodów — to spotkanie w piłce wodnej. Belgia jest potęgą w Europie w tej dziedzinie. AZS w Polsce jest poza EKS-em najsilniejszą drużyną, więc spotkanie zapowiada się niezwykle interesująco, zwłaszcza, że AZS-owi chodzić będzie specjalnie o dobrą grę ze względu na wyjazd na Igrzyska Akademickie do Paryża.

Poza tym odbędzie się kilka biegów juniorów AZS-u, którzy rozegrają eliminacje przed meczem z reprezentacją juniorów Łodzi.

Przed zawodami AZS wynajął godziny w Ymce, gdzie odbywają się intensywne treningi. (jk).

Karpiński, czołowy pływak polski, przebywający stale w Ostrowcu, przyjechał na miesiąc do Warszawy na trening. Karpiński dostaje posadę w stolicy i zasili prawdopodobnie jeden z fabrycznych klubów.

Szrajbman I nie wytrzymał długo bez wody. Mimo zapowiedzi o swym wycofaniu się rozpoczął znów trening. Złośliwi twierdzą, że do zmiany decyzji skłonił go... szybko rosnący brzuszek!



KORTY TENISOWE I BOISKO GŁÓWNE

P.Z.L. TENISOWY zatwierdził dotychczas terminy dla zamieszczonych poniżej turniejów otwartych:

Maj: 15 — 17 Mistrzostwa Pomorza w Toruniu.

Czerwiec: 14 — 20 Narodowe mistrzostwa Polski w Krakowie; 24 — 29 mistrzostwa Śląska w Katowicach; 27 — 29 mistrzostwa Inowrocławia; 26 — 29 mistrzostwa Radomia; 26 — 29 mistrzostwa Ziemi Chełmskiej.

Lipiec: 23 — 25 mistrzostwa Andrychowa.

Sierpień: 4 — 8 mistrzostwa Wejherowa; 15 — 18 mistrzostwa Juraty na Helu; 13 — 15 mistrzostwa Ziemi Dobrzyńskiej w Lipnie.

Wrzesień: 5 mistrzostwa Jarosławia; 9 — 15 względnie 8 — 12 mistrzostwa Łodzi; 17—19 mistrzostwa Okręgu Krakowskiego.

Kronika pięściarska

Wyjazd Pisarskiego do Łodzi stoi podobno pod znakiem zapytania. Nowe kierownictwo sekcji bokserskiej Okęcia dokłada wszelkich starań, aby zatrzymać u siebie doskonałego pięściarza.

Ponieważ wyjazd Pisarskiego spowodowany został utratą pracy w Państw. Zakładach Lotniczych, klub Okęcie czyni wysiłki celem zapewnienia pięściarzowi zatrudnienia. Wówczas wędrówka Pisarskiego do Łodzi byłaby zbędna.

Woźniakiewicz otrzyma w niedzielę, podczas meczu IKP — Okęcie, piękny upominek od swego klubu z okazji walki. Uroczystość podnosi ostatnie zwycięstwo łodzianina nad mistrzem olimpijskim Harangim.

Woźniakiewicz cieszy się obecnie w Łodzi olbrzymią popularnością. Gdziekolwiek się pokaże — spotykają go gorące owacje. (Lp)

Choma po swych ostatnich niepowodzeniach zupełnie się zaniedbał i nie uczęszcza na treningi. Jego klub macierzysty Z. S. Gdynia zrezygnował zatem z jego „usług".

Kpt. Jerzy Łapiński ustąpił — według krążących w Poznaniu pogłosek — z władz PZB. Rezygnację tą trzyma się w tajemnicy.

Sezon bokserski w Łodzi przyniesie w najbliższych dniach szereg ciekawych imprez.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się mistrzostwa bokserskie WKS-ów z terenu łódzkiego. W dniu 11 b. m. rozegrany zostanie rewanżowy mecz Geyer — Makabi warszawska: Makabi przyjedzie bez Rundsteina, a Geyer wystąpi jeszcze bez Pisarskiego, który dopiero w tydzień potem uzyska uprawnienia do występowania w nowych barwach.

Mistrzostwa bokserskie Dzielnicy Mazowieckiej Sokoła odbędą się 17 i 18 b. m. w Łodzi. Mistrzostwa Makabi w Polsce przeniesiono na maj. (Lp).

MISTRZOSTWA BOKSERÓW KRAKOWSKICH

W nadchodzącą niedzielę Kraków wyłoni ośmiu mistrzów okręgowych w boksie. Jednostkowe mistrzostwa okręgu krakowskiego będą generalną rozgrywka między pięściarzami Wisły i Wawelu, którzy podzielą między siebie tytuły mistrzowskie. Twardym orzechem będą również pięściarze Sokoła. Nie bierze natomiast udziału Makkabi. (rg)

Mecz bokserski Makabi — Gwiazda rozegrany zostanie w niedzielę o godzinie 12 w sali teatru Nowości.

Zapowiedziane spotkanie rewanżowe Rotholc — Rundstein nie dojdzie do skutku, gdyż bokserowi Makabi nie wygoiła się jeszcze kontuzja lewego oka.

Rotholc walczyć będzie z Jakubowiczem w wadze muszej.

Zastrzyk wiedzy z rąk Ramillona

ma zapewnić Czechom zwycięstwo nad Polską

Praga, w marcu

Wiosenne słoneczko silnie dopieka, korty tenisowe już gotowe na otwarcie sezonu. Tu i ówdzie ujrzeć można tenisistę, choć sezonu jeszcze nie ma.

Większy ruch dostrzec można tylko na kortach C.L.T.K. na Stvanicy. Tu od przeszło tygodnia trenuje cała extra-klasa czeskich tenisistów, kandydaci do davis-cupowej drużyny.

Spodziewałem się zastać wszystkich w południe. Zaglądam na kort. Nikogo! Może w domku klubowym? Są. Zabawiają się bilardem. Hecht, Caska, Cejnar... Siba zdążył już odegrać nawet swoją codzienną partię z Vlastą Burianem i wrócił do miasta.

Indaguję opalonego Hechta.

— Z nart? Z gór?...

— Nie. To ślady Riviery. Prędzej się człowiek zdążył opalić, niż formę złapać. Byliśmy tam za krótko. Zanim człowiek przyjechał, zanim się rozejrzał, zanim się rozgadał, już trzeba było wyjeżdżać. Nawet nie zdążyłem stwierdzić, jak grają Polacy...

Zdążyliśmy jednak przekonać się, jak dobrze grają Niemcy. Będą może najlepsi. Cramm zdrów, tryska zdrowiem, znakomity! Henkel poprawił się bardzo i depcze po piętach Crammowi. Mają święte życie. Nic ich nie obchodzi. Kłopocze się za nich ich „kapitan" Kleinschroth, który stale jest obok nich, stale się nimi opiekuje. Oni tylko przychodzą na kort i grają. Nic ich więcej nie obchodzi. Mają największe szanse na puchar Davisa.

Anglicy głośno zawodzą po utracie Perry'ego. Boją się. Ale zdaje się, że przesadzają. Austin przecież zawsze jest zdolny do dwu punktów, a debl angielski też nie jest taki marny, aby z góry postawić krzyżyk. Tak mi się coś widzi, że ten będzie wygrany, kto się ostatni roześmieje.

Zdołaliśmy również przekonać się o znacznych postępach Francuzów. Boussus jest pierwszorzędny. Cramm porządnie musiał się nad nim napocić i to pięć setów. Destremau ani Marcel Bernarda na Rivierze coprawda nie było, ale opowiadali nam o nich w samych superlatywnych. Reszta Pelizza, Pera, Journu czy Lesseur — to zdecydowani deblisci.

Z Francją mimo to moglibyśmy wygrać, no ale wpierw trzeba pokonać Polaków.

Jestem optymistą, ale wiem równocześnie, że będzie to ciężki kawałek chleba. Polacy mają wielki plus w swoim wyrównanym teamie: Tarłowski, Tłoczyński i Hebda. To dużo znaczy. Zwiększa ich szanse.

Będzie to w Warszawie „sakramencki"...

— Nie bój się, Ladio... — uspokaja Hechta sekretarz asocjacji dr Bertl. — Przed meczem jeszcze się czegoś nauczysz u Ramillona.

Za tydzień już tu będzie. Będzie to nasz pierwszy zagraniczny trener. Jest nam specjalnie potrzebny, bo czeskiemu tenisowi trzeba właśnie nowych pierwiastków.

— Na Riwierze przekonaliśmy się — wtrąca Caska — że naszej grze potrzeba nowych elementów, właśnie tych, jakie wnoszą do gry Francuzi. Kożeluch nas tego nie nauczył. Konkretnie przedstawia się to tak: My gramy monotonnie. Odbijamy wszystko, ale nie ryzykujemy. Do siatki idą nasi chłopcy dopiero przy pewniakach. A Francuzi ryzykują. Tego właśnie musimy się nauczyć.

— Mamy nadzieję — mówi znów dr Bertl — że Ramillon potrafi wpoić w nas trochę tych nowych czynników, potrafi też podciągnąć nasz zespół psychologicznie po zeszłorocznych niepowodzeniach. Właśnie z tego powodu zdecydowaliśmy się na trenera najpierwszej jakości.

— A co z Menzlem?

— Nic konkretnego powiedzieć teraz nie mogę. Od dwuch miesięcy bawi on w Kairze i Aleksandrii w gościnie u handlowego attache naszego poselstwa. Zadebiutował po dwuletniej blisko przerwie. Nie szło mu najlepiej...

Długa przerwa pozostawiła wyraźne ślady na jego formie, a co ważniejsze — i na psychicznej odporności. Właśnie z tych względów najprawdopodobniej nie będzie Menzel grać w Warszawie — podkreśla dr Bertl. — Obawiamy się, że nerwowo nie wytrzyma. Jeśli przejdziemy do następnej rundy, może wówczas na własnym terenie zaryzykujemy przeciwko Francji Menzla. No, ale o to miejsce będzie musiał Menzel walczyć z resztą naszych tenisistów na mistrzostwach narodowych od 1 — 8 maja. Dopiero po tych mistrzostwach ustalony będzie skład na Warszawę. fl.

Optymista Zimmer

wierzy w gwiazdę Pogoni

Lwów, 30 marca

Po sześciomiesięcznym przymusowym pauzowaniu, Zimmer zjawił się znów w Pogoni. Nie zamyśla wcale rozstać się z piłką. Wrócił do Pogoni w chwili dla niej ciężkiej i trudnej. Nic go to nie zniechęca. Wierzy, że będzie znów dobrze, że musi być dobrze. Zimmer jest przecież wzorem przywiązania i umiłowania barw klubowych. Jest uosobieniem piłkarza łączącego w sobie szczerość, prostotę, werwę, temperament, wnosi do gry to coś, co podbija serca publiczności.

— Panie Titku! Rozpoczynamy jedenastą kampanię ligową — Pogoń gra już w niedzielę. Jakie stawia pan horoskopy?

— Tak jest, gramy w Lidze po raz jedenasty. Dziwnym zbiegiem okoliczności są to moje 11-te z rzędu mistrzostwa, gdyż w pierwszej drużynie Pogoni znalazłem się akurat w 1927 roku, w chwili powołania do życia Ligi.

Stawianie horoskopów w tej chwili jest trudne i niepewne. Nie znamy przecież u progu sezonu przeciwników, podobnie jak i nasi konkurenci nie znają właściwie sił naszych. Mistrzostwa tegoroczne będą dla Pogoni wyjątkowo ciężkie. Twierdzę jednak, że nie damy się. Jestem pełen otuchy i wierzę mocno w zapał i ambicję chłopców z Pogoni. Najtrudniejszy będzie początek. Zdyskwalifikowano nam Matyasa — nawiasem mówiąc niesłusznie, — straciliśmy Luchtera. Strata poważna, ale nie rozpaczamy. Przez kwiecień jakoś przebrniemy, a potem napewno będzie już dobrze. Dobre chęci są — a to grunt.

Najmniej kłopotu mamy z tyłami. Pomoc i obrona są w pełnej formie. Usterki napadu — mam wrażenie — szybko znikną, tym bardziej, że kierownictwo darzy nas wyjątkową opieką, a w inż. Kaliku mamy szczególnie serdecznego opiekuna.

— Jak pan sądzi, co będzie w niedzielę?

— Mecze z Garbarnią są zawsze ciężkie i trudne do wygrania. Wierzymy jednak we własny teren, w własną publiczność i w własny zapał. Będziemy robić wszystko, by tylko nie dać się. Spodziewam się, że z zadania tego wywiążemy się należycie.

Garbarnia chowa tajemnicę

— Kiedy ją zdradzi?

Kraków w marcu.

Kibice niepokoją się. Minął luty i marzec, kwiecień jest już na karku, kopie się na wszystkie strony a Garbarnia nie wypływa na razie na szersze wody. Jedenastka ligowa gra co tydzień ale nie sięga po zespoły z pobliskiego Śląska, lecz realizuje swój program systematycznie w lokalnych rozmiarach.

— I cóż w tym złego? — pyta spokojnie p. Kuczalski, „odwieczny" kierownik piłkarzy Garbarni. — Nie mamy pieniędzy na to, aby je wyrzucać. Zrobiliśmy wszystko co było można, do meczu z Pogonią we Lwowie ruszamy przygotowani.

— A dlaczego nie zrealizowaliście panowie większego programu świątecznego?

— Przy dwóch klubach zagranicznych w Krakowie nie można było niczego urządzać. Wielkich imprez będzie jeszcze dość w sezonie.

— Jaki będzie skład panów w tym roku?

— Dysponujemy prawie że pełnym zeszłorocznym zespołem. Nawet wrócili na swe stanowiska Włodek i Wilczkiewicz, którzy przed 6 tygodniami wyjechali z Krakowa. Siedzieli jakiś czas w Radomiu i wrócili do nas. Ubył nam tylko Hałaszka, który dostał posadę u Baty w Chełmku i przeniósł się do tamtejszego klubu, otrzymując od nas zwolnienie.

— Zostają więc panowie przy starym, nie będzie nic nowego?

Nasz rozmówca uśmiecha się tajemniczo, jest widocznie zakłopotany. Widać, że kryje w sobie jakąś wielką tajemnicę, której nie może wyjawić. Dajemy więc na razie spokój.

— Jak rusza Garbarnia w pole?

— W bramce wystąpi Jakubik, jako rezerwowy Włodek. Obrona: Wójcicki — Stankusz, pomoc: Soldan, Wilczkiewicz, Lesiak, atak: Riesner, Skóra Woźniak, Pazurek, Pohue.

— Kto wchodzi w rachubę jako rezerwowy?

— Wrócił do nas Józek Pazurek, który otrzymał w zeszłym roku zwolnienie. Będzie on uzupełniał obronę wzgl. atak.

— Czy są zmiany w terminarzu ligowym panów?

— Zgodziliśmy się na przesunięcie meczu z Cracovią z dnia 6 czerwca gdyż w tym czasie urządza Cracovia jubileusz. Poza tym mecz z Garbarnią w dniu 11 kwietnia gramy na boisku Wisły wspólnie z meczem Wisła — ŁKS. Innych spraw jeszcze nie uzgodniliśmy. Wszystko zależy od...

I znów chciał p. Kuczalski powiedzieć coś ciekawego, nawet bardzo ciekawego, ale nie mógł. Doprawdy nie mógł na razie nic mówić. (rg)

Ostatni akt przed koronacją Warty

Zakończenie mistrzostw Polski

Najbliższa niedziela zakończy rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Będzie to jedynie uroczystość formalna; zamknięcie faktyczne, połączone ze zdobyciem przez Wartę tytułu nastąpiło bowiem już przed miesiącem. Od tej chwili zainteresowanie rozgrywkami maleć zaczęło z dnia na dzień.

Dziewiąte mistrzostwo Warty zasługuje na cieplejsze słowo, niż zwykła notatka kronikarska. Nieprzerwany triumf Warty (od czasu ustanowienia tych rozgrywek) jest nie tylko stwierdzeniem dominującego stanowiska tego klubu w boksie polskim — do tego przyzwyczailiśmy się oddawna; ale jest również najlepszym świadectwem, że praca wychowawcza prowadzi lepiej i skuteczniej do zwycięstw, niż łapanie obcych zawodników.

Od lat Warta zwycięża dzięki troskliwemu prowadzeniu własnej „wylęgarni zawodników", od lat poznańczycy są najpoważniejszym producentem narybku i najbogatszą kopalnią talentów. Tradycja ta została zupełnie niepotrzebnie zachwiana w oczach opinii, znaną „sprawą Białkowskiego", która w tym tygodniu doczekać się powinna ostatecznego rozstrzygnięcia przez zarząd PZB.

Nawet jednak niekorzystna dla Warty weryfikacja pamiętnego meczu Warta — IKP 9:7, nie zaważy chyba na układzie tabeli, ponieważ: 1)IKP nie ma szans zdobycia dalszych dwu punktów w niedzielnym spotkaniu z Okęciem, 2) a Warta ma „murowane" zwycięstwo nad HCP.

Dla lepszego zorientowania się w obecnej sytuacji, spójrzmy na obowiązującą w chwili obecnej tabelę rozgrywek:

1) Warta 8:2 pkt. 51:29
2) Okęcie 6:4 pkt. 33:37
3) IKP 5:5 pkt. 36:44
4) HCP 1:9 pkt. 30:50

Warta nie może przegrać w niedzielę ze swym lokalnym rywalem. HCP, nawet po dłuższej przerwie i wypoczynku, po uciążliwym młynie rozgrywek, może urwać Warcie 4—5 punktów. Przypuszczalnie punkty te zdobędzie Lischke (nie opłaci się sprowadzać z Warszawy Sobkowiaka) i Walkowiak. Nie bez szans stanie na ringu obdarzony silnym ciosem, Kazimierczak. W wadze ciężkiej ma wystąpić Białkowski, który „odsiedział" już swoją dyskwalifikację; z Adamczykiem nie powinien przegrać.

Mecz ten sędziuje w ringu p. Czernik (Łódź), na punkty — p. Słabicki (Warszawa).

Równolegle spotkanie IKP — Okęcie toczyć się będzie o splendor wicemistrzostwa. Pięściarze łódzcy wystąpią tu po raz pierwszy pod nowym kierownictwem. Inż. Wolczyński zrzekł się bowiem swego stanowiska, jego następcą jest p. Stefan Chrapkiewicz. Po raz pierwszy też IKP nie będzie się bawić w żadne eksperymenty i wystawi przeciw Okęciu wszystko to, co posiada w drużynie najlepszego.

A więc przede wszystkim: — walczy Chmielewski. Darcie kotów z klubem ustało. W środę w szpitalu wojskowym w Łodzi dokonano mu autochemoterapii krwi, przenosząc ją z lewej nogi w prawą rękę; ma to przyczynić się do wyleczenia wrzodzianek.

W drużynie zabraknie jedynie Durkowskiego, który przechodzi w wojsku kurs rekrucki i jest zupełnie bez treningu. Oto więc skład IKP: Popielaty, Spodenkiewicz, Czesławski, Woźniakiewicz, Schön(?), Chmielewski, Pietrzak i Kubiak.

Okęcie — rzecz ciekawa — walczyć będzie też pod nowym kierownictwem p. Komorowskiego i też wystawia pełną drużynę. Inwalidzi doszli już do względnego zdrowia: Bąkowskiemu ręka zacięta żelaznym wiórem wygoiła się zupełnie, a Czortek i Kozłowski również zgłosili gotowość wyjazdu na to spotkanie. Okęcie melduje zestawienie następujące: Tworek, Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Matuszewski, Pisarski, Leoniak.

Okęcie ma więcej szans na zwycięstwo. Czortek, Seweryniak i Pisarski to sześć pewnych punktów. Dodatkowe zdobyć powinni Tworek, Kozłowski i Leoniak, tym ostatnim wystarczą remisy. Krótko mówiąc, typujemy Okęcie na wicemistrza.

Mecz ten sędziuje w ringu p. Bielewicz, na punkty p. Zapłatka (obaj Poznań).

ŁKS ma aż za dużo graczy

Pupilek Łodzi montuje piękny sezon

Łódź, w marcu.

— Co słychać w przededniu sezonu u piłkarzy jedynego klubu ligowego Łodzi? Czego należy się spodziewać w nadchodzącej kampanii ligowej? Jakie są plany i ambicje? — na wszystkie te pytania szczegółowych odpowiedzi udzielił nam kierownik sekcji ŁKS-u p. Zygmunt Rębalski.

— Oceniam sytuację ŁKS-u w b. sezonie bezwzględnie korzystniej, niż w ubiegłym, a to ze względu na przypływ rezerw, z czym dotąd była bieda. W zasadzie grać będzie prawie że ta sama jedenastka co przed rokiem, z tym jednak, że mając równe siły zastępcze, będzie można w razie potrzeby wymieniać graczy bez obaw.

— O tyły nasze jestem spokojny, były zawsze mocnym punktem naszej drużyny, wierzę również w lepszą grę ataku, który w ubiegłym roku miał przebłyski wcale dobrej klasy. Omawiając poszczególne pozycje, zacznę od bramkarzy. Pierwszym jest Andzejewski, w cieniu jego staje Ceglinski — obaj dali się poznać jako wielce utalentowani. Reprezentacyjna para obrońców, to: Gałecki i niezmordowany Karasiak, który zwykle na wiosnę i jesień czuje się wspaniale, a nie znosi upału. Karasiak, to na nasze warunki fenomen, który jeszcze wiele lat będzie dobrze grał. Fliegel jakoś ciężko budzi się ze snu zimowego, ale w sezonie liczymy na niego. W rezerwie stoi obiecujący Kowalski, który w swoim czasie przyszedł z Andrzejewskim z IKP.

— Pomocników, którzy grać będą w ligowej drużynie jest sześciu. Zasadniczy skład: Pegza, Rudnicki, Tadeusiewicz. Na wyjazdach, starszego Pegzę zastępować będzie młodszy brat, poza tym Osiecki, Przygoński i ewent. jeszcze Welnic zastępować będą w razie konieczności każdego innego. Atak na razie grać będzie w składzie zeszłorocznym: Król, Sowiak, Lewandowski, Wolski i Miller, ale możliwe, że dokonamy zastrzyku świeżej krwi na skrzydle. W tych dniach pozyskaliśmy z rozwiązanego „Huraganu" obiecującego gracza, Nowickiego, bardzo szybkiego i ostrego, ale jeszcze surowego. Zagra na razie w Ib, ale ma widoki awansu do drużyny ligowej. Wszyscy gracze są w dobrej kondycji, przeszli bowiem zaprawę w YMCA pod kierunkiem p. Szadejki. W specjalnie dobrej kondycji jest Wolski, który w zimie uprawiał gry, rozrósł się i zmężniał.

— Program? Mamy zakontraktowaną ciekawą drużynę niemiecką, mistrza Saksonii — Ballspiel Club Hartha, która w mistrzostwach ligi saskiej pozostawiła za sobą znane w Polsce kluby: Drezdner Sportclub i Polizei-Chemnitz. Hartha gra z nami w Zielone Świątki. Z drużyn wiedeńskich zobaczymy albo Admirę albo Austrię, a węgierskich — Ferencvaros. Możliwe, że nawiążemy również kontakt z Szwecją. Lajos Czeisler, z którym rozstaliśmy się z powodu ciężkiej sytuacji finansowej klubu, pracuje obecnie w Szwecji, w Kariskoge, i albo nas do siebie zaprosi albo do nas zawita z drużyną. W przerwie ligowej chętnie zrobilibyśmy wypad zagranicę. Poza tym gramy w dwudniowym turnieju jubileuszowym poznańskiej Warty.

— Nasze ambicje? Odegrać większą niż dotąd rolę w mistrzostwach Polski, choć zdajemy sobie sprawę, że coraz bardziej wyrównany poziom drużyn ligowych, przyniesie ciężkie boje. Nastrój w drużynie jest dobry, a sama świadomość, że niema dziś w jedenastce ŁKS-u graczy niezastąpionych, daje mi to przekonanie, że będzie lepiej niż było... (Lp)

IRLANDIA NIE CHCE GRAĆ O PUNKTY.

W dniu wczorajszym PZPN. otrzymał telegram od Związku Irlandzkiego w Dublinie. Irlandczycy zawiadamiają, że 9 maja zagrać mogą tylko mecz towarzyski, natomiast gdy chodzi o mecze kwalifikacyjne w ramach mistrzostw świata, to terminy zostaną ustalone później przez komisję!

Naturalnie, nie może być mowy, by Polska aż trzy razy grała w roku bież. z Irlandią, to też gdy Związek dubliński nie chce się zgodzić na mecz „punktowany", trzeba będzie w maju z niego zrezygnować i zaczekać na ostateczne ustalenie terminów.

Uważamy, że PZPN powinienby zwrócić się do FIFA, prosząc o jak najszybsze rozstrzygnięcie, kto ostatecznie ustala terminy, i jaki ma być proceder rozgrywek eliminacyjnych!

Śląsk jedzie do Austrii

W nadchodzący piątek, reprezentacja piłkarska Śląska opuści o godzinie 14-ej Katowice, udając się do Linzu, na mecz z Austrią.

Kapitan związkowy p. Lubina wyznaczył w związku z tym wyjazdem następujących graczy do reprezentacji: z Ruchu — Tatuś, Giemza, Dziwisz, Peterek, Wilimowski i Wodarz; z AKS-u — Mrugała, Kuchta, Piontek i Wostal, oraz z T.S. Naprzód (Lipiny) — Michalski, Piec I i II.

Temu „doborowi" graczy, dużo można zarzucić; należało jednak zabrać zawodników, którzy na meczach kwalifikacyjnych udowodnili najdobitniej, że reprezentacyjna koszulka śląska im się należy. Mamy tu przede wszystkim na myśli trzech piłkarzy K.S. Śląsk — legitymujących się obecnie rewelacyjną formą — co do której sam kapitan związkowy nie ma najmniejszych zastrzeżeń: God — Cebula — Krosny!

Mecz w Linzu rozegrany zostanie w niedzielę dn. 4 bm.; w drodze powrotnej, ślązacy rewizytują wiedeński F.A.C. z którym zmierzą się 8 bm.

POMORZE NIE CHCE ZAPAŚNIKÓW

Pomorski O.Z.A. odwołał niespodziewanie trzecią transzę zapaśniczych mistrzostw Polski, które on właśnie przeprowadzić miał w Bydgoszczy, w nadchodzącą sobotę i niedzielę. Wydział Techniczny P.Z.A. przydzieli więc mistrzostwa okręgowi poznańskiemu, wzgl. krakowskiemu; rozegrane zostaną one jednak w terminie nieco późniejszym.

Warszawianka, jedynaczka stolicy

nie uległa wiosennym przeciwnościom losu

Warszawianka przez kilka lat jedna z ostatnich w tabeli ligowej, raz nawet tylko cudem uratowana lepszym stosunkiem bramek, jest jedyną reprezentantką stolicy w bojach ligowych. Przezwyciężyła kryzys, doszła do wewnętrznej konsolidacji, umiała zachować przez szereg lat jednolite kierownictwo i w ostatnim roku walczyła nawet o wicemistrzostwo.

Zmiana na stanowisku kierownika sekcji, spowodowana ustąpieniem majora Pawłowskiego, nie odbiła się w niczym na składzie drużyny. Wiadomości o zmianach i o dezercji graczy były nieprawdziwe. Raz jeszcze okazało się, że autorytet prezesa klubu płk. Gebla jest najmocniejszy.

Nie zmogła energii Warszawianki nawet utrata boiska. Pozostawiono jej dom klubowy z salą gimnastyczną i korty tenisowe, a boisko ma otrzymać prawdopodobnie w najbliższej odległości po przeciwnej stronie autostrady. Tymczasem piłkarze przenieśli się na stadion W. P. i tam odbywać będą treningi i rozgrywać wszystkie spotkania ligowe.

— Sezon ligowy zaczynamy 4 kwietnia meczem z Wisłą w Krakowie — mówią nam płk. Gebel i kpt. Busz. Na kilku meczach treningowych, jakie drużyna rozegrała, pokazał się zbawienny wpływ zaprawy, prowadzonej bardzo solidnie. Wszyscy są w dobrej formie fizycznej i mamy nadzieję, że przykład Rudnickiego, którym się możemy naprawdę szczycić, jako własnym wychowankiem (uczeń Domańskiego) podziała na innych.

Skład zespołu pozostanie na ogół bez zmiany. W bramce Rudnicki, zap. Jachimek, w obronie Joksz i Ziemian, w pomocy Sochan, Sroczyński i w miejsce Sachsa, który powrócił na Śląsk, Was z Koszarawy. Jest to nowy zawodnik, który dawno przebywa w Warszawie. Ma zwolnienie i zgodę na wstąpienie do nas i będzie niebawem potwierdzony. Do tego czasu zastąpi go Nowicki. Atak gra bez zmiany: Stolenwark, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych. Prócz nich mamy w zapasie dwu: „CIWF-iaków". Falarza z Brazylii i Krawczyka z Dziedzic, ponadto kilku uzdolnionych graczy z rezerwy, jak pomocnik Bilski i napastnik Stępień.

Specjalną uwagę zwracamy w tym roku na juniorów. Zostali oni wydzieleni z sekcji, jako odrębna komórka i oddani pod opiekę Zwierza. Jest ich około 60 i mamy nadzieję, że wyrośnie z tego materiał pod każdym względem wartościowy.

Jak wypełnimy niedziele wolne od meczów ligowych?

Do spotkań z zagranicznymi zespołami nie kwapimy się. Uważamy, że sprowadzać można tylko najlepszych, a na to się poważymy, gdy poznamy formę naszej drużyny. Na razie mamy dużo zaproszeń od silnych zespołów poza ligowych, jak Śmigły i Brygada i bezwzględnie z nich skorzystamy.

Hasłem naszej pracy będzie rzetelna obrona barw stolicy i danie pełnego zadowolenia stołecznej publiczności.

Jako ostatni mecz przed mistrzostwami gramy w drugi dzień świąt z Unią w Lublinie. Jedzie tam skład. Rudnicki; Joksz, Krysiński; Sochan, Sroczyński; Bilski, Pyszkowski, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Dwu eks-ligowców

w mistrzostwach Warszawy

Mistrzostwa piłkarskie warszawskiej kl. A tury wiosennej rozpoczynają się we wszystkich grupach w najbliższą sobotę.

Bój o tytuł mistrza Warszawy przybierze obecnie na ostrości ze względu na udział eksligowej Legii. Wojskowi walczą w grupie pierwszej ogólnego WOZPN, mając w swym gronie bardzo silnych przeciwników jak Polonię, PWATT Orkan i Bzurę.

Szanse Legii wydostania się z A klasy są minimalne. Tym bardziej, że zabraknie „amerykańskich" graczy z Martyną na czele. Że wartość tej drużyny bez asów jest wątpliwa o tym świadczy najlepiej niedzielny mecz z teamem Gwiazda — Makabi. Na dobitek Przeździecki II swym brutalnym, niesportowym zachowaniem się wyeliminował się na długi czas z czynnego udziału w szeregach swej drużyny. W tych warunkach, choć wojskowi są jako drużyna zdegradowana z Ligi, uprzywilejowani, gdyż wystarczy im w tej rundzie wygrać wszystkie mecze aby walczyć w finałach mistrzostw Warszawy, to jednak wykluczamy tę ewentualność.

Faworytem grupy jest Polonia, która w turze jesiennej nie straciła ani jednego punktu, zdobywając imponujący stosunek bramek 42:5.

Walka będzie zażarta nie tylko o zdobycie pierwszego miejsca, ale z nie mniejszą werwą kluby ciągnące się w ogonie walczyć będą o utrzymanie się w klasie A. W tym roku z każdej grupy spadają po dwie drużyny.

W grupie drugiej faworytem na mistrza jest Okęcie, które w grach jesiennych ciężko wywalczyło sobie 11 punktów. Wierzymy jednak, że w sezonie wiosennym drużyna fabryczna spisywać się będzie jeszcze dzielniej.

W grupie robotniczej spadkiem zagrożona jest tylko jedna drużyna. Choć mistrzostwa się dopiero rozpoczynają to jednak już można wskazać na kandydata. Będzie nim najpewniej drużyna Czarnych, którzy w poprzedniej rundzie wygrali jeden mecz z Elektrycznością w nikłym stosunku 1:0 zdobywając dwa punkty.

Kandydatów na zdobycie tytułu mistrza w tej grupie jest trzech: Skra, Znicz i Gwiazda. Najpewniej walka o pierwsze miejsce rozegra się pomiędzy Skrą a Zniczem.

KRAKOWSKA KLASA A RUSZA ZE STARTU

Krakowskie drużyny A-klasowe ruszają w niedzielę ze startu pełnym gazem. Dotychczas rozegrano kilka zaległych spotkań z ubiegłego roku, obecnie rozpoczyna się kolejka wiosenna. W wyniku zeszłorocznych rozgrywek na czele tabeli znajduje się Podgórze. (rg)

INAUGURACJA SEZONU LIGOWEGO W KRAKOWIE. Inauguracja sezonu ligowego w Krakowie nastąpi meczem Warszawianka — Wisła w nadchodzącą niedzielę o godz. 4.15 p. p. Do zawodów tych Wisła wystąpi w kompletnym składzie Madejski, Szumilas, Sitko, Kotlarczyk, Gierczyński, Jezierski, Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Łyko. (rg)

Nasza kronika

CZY KRAKÓW OTRZYMA LIGĘ OKRĘGOWĄ?

Nadzwyczajne walne zebranie KZOPN obradować będzie w nadchodzącą niedzielę. Głównym tematem obrad, które dotyczyć będą zmian statutowych, będzie sprawa ligi okręgowej. Zanosi się na to, że Liga okręgowa zostanie jednak utworzona, a wejdzie do niej 10 klubów. Chodzić będzie tylko o załatwienie sprawy rezerw ligowych. (rg)

SKŁAD POGONI na niedzielny mecz z Garbarnią przedstawiać się będzie następująco: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Sumara, Wasiewicz, Hanin; Niechciol, Karpiński, Zimmer, Kluz, Borowski. Kierownictwo Pogoni miało początkowo zamiar wystawić środkową trójkę w składzie: Kraus — Zimmer, Kluz, jednakże z powodu złej formy Krausa, zdecydowano się wystawić juniorka Karpińskiego. (K)

GAŁECKI JEST CHORY i nie wystąpi na niedzielnym meczu mistrzowskim z Cracovią. Lekarz stwierdził osłabienie mięśnia sercowego i nakazał odpoczynek. Obronę ŁKS-u tworzyć będą: Karasiak i Fliegel. W bramce grać będzie Andrzejewski, w rezerwie stoi Ceglinski. Pomoc i atak wystąpią w składzie, który grał w poniedziałek przeciwko berlińskiemu Unionowi, a więc: Osiecki, Rudnicki i Tadeusiewicz, oraz Miller, Wolski, Lewandowski, Sowiak i Król. W środę ligowcy trenowali poraz pierwszy pod kierunkiem Herbstreicha. Mecz Cracovii obudził w Łodzi kolosalne zainteresowanie i gospodarze liczą się z rekordową frekwencją widzów. (Lp.)

WIOSENNA PRÓBA PIŁKARZY POMORZA

BYDGOSZCZ, 31.3. — Tel. wł. — Kapitan sportowy Pomorskiego OZPN p. Świątkowski ustalił już reprezentację Pomorza na spotkanie z Wartą, które odbędzie się w niedzielę 4 kwietnia w Bydgoszczy. Dla skompletowania reprezentacji kapitan sportowy sięgnął aż do B-klasowej drużyny Ciszewski, a zupełnie pominął niezłych zawodników z Podokręgu Morskiego.

Skład przedstawia się następująco: Wyczyński (Gryf), rez. Podgórski (Polonia Bydgoszcz), Puziak (Pol.), Wierzchowski (Gryf), Zwoliński (PPW Grudz.), Stock (Ciszewski), Lubawy (Pol.), Jeżelewski (Gryf), Kamiński (Gryf), Pikes (Ciszewski), Daniel (Pol.), Kowalski (TKS).

Nadchodząca niedziela będzie dla Łodzi bogata w imprezy. Bokserzy kończą wielki sezon meczem mistrzowskim IKP — Okęcie, piłkarze rozpoczynają za to wielki sezon. Ligowy ŁKS gra z Cracovią, klasa A gra o mistrzostwo okręgu 1936-37, przy czym w niedzielę spotkają się: WKS — Union Touring, Wima — ŁKS Ib, ŁTSG—Sokół, Widzew — PTC i Burza — SKS. Lekkoatleci rozpoczynają sezon 5 klm. crossem o mistrzostwo okręgu, a motocykliści „pościgiem za lisem", w którym startują motorzyści wszystkich klubów. (Lp)

PIENIĄŻEK NIE PROSIŁ O ZWOLNIENIE

Wiadomość o starcie Pieniążka w barwach Czarnych lwowskich wywołała w Krakowie wrażenie o tyle, że nie prosił on o zwolnienie i zgłoszony jest do mistrzostw okręgowych, które odbędą się w tym tygodniu. Panuje więc przekonanie, że skończy się podobnie jak z Chrostkiem t. j. że pozostanie on wierny Wawelowi. (rg).

Sokół Tczew, który w swym piśmie do P. Z. B. w sprawie Białkowskiego kwestionował bezstronność rozstrzygnięcia Zarządu P .Z. B., składającego się niemal wyłącznie z członków Warty, otrzymał od Pom. O. Z. B. naganę.

Karolak (Flota — Gdynia) otrzymał 6 tygodniową dyskwalifikację z zawieszeniem za niesportowe zachowanie się na mistrzostwach Pomorza w Bydgoszczy. Od tego rzekomo za niskiego wymiaru kary wniosła odwołanie Astoria (Bydgoszcz), które jednak wskutek nieformalności regulaminowych nie zostało rozpatrzone; w dodatku mistrzostwa Pomorza, przeprowadzone przez Astorię Bydgoszcz, jak stwierdził Zarząd, dały pod względem organizacyjnym dużo do życzenia.

W:elkie odkrycie w Tatrach

Anglik i Włoch znajdują światową trasę zjazdową



MICHAŁ RAWTON

Zakopane, w marcu.

...rawa znalezienia dobrej trasy zjazdo... w Tatrach, tak aktualna wobec zbliża...ch się mistrzostw świata w Zakopanem, ...ż jeszcze nie jest rozwiązana. Doniosłe ...pstwa od tradycji poczynione przed mi...ostwami Polski — puszczenie trasy, nie ...ramentalnym żlebem na szałasy na Gorycz...ej — nie posunęły sprawy zadawalająco ...rzód. Zjazd ten, trudniejszy i ciekawszy ... poprzednie, nie wystarcza na mistrzo... FIS.

D...gość jego, różnica poziomów, stosunek ...nych części do łagodnych, trudności tech...e, czas zjazdu, wszystko to dyskredytu...o jako zjazd klasy światowej. Trzeba ... szukać dalej, szukać szybko, szukać ... tym w okolicach Kasprowego, bo zja...cy muszą korzystać z dobrodziejstw ko...linowej...

*

W Zakopanem od lutego bawi Michał Raw... ...oskonały zjazdowiec angielski, członek ... olimpijskiego Wielkiej Brytanii (nie ...ał na Olimpiadzie z powodu choroby, ... startował na FIS w Innsbrucku, bi... m. in. Stanisława Marusarza). Jego ... rodzinne tak się ułożyły, że pozo... poddanym brytyjskim, będzie miesz...e w Polsce.

Do Rawtona w końcu marca przyjechał ...el i towarzysz z licznych wypraw nar... (Rawton bowiem spędza normalnie ...cy w Alpach, tygodniami całymi tre... Kitzbuehel, Davos, Muerren itd.), bo ... Włoch z Mediolanu, Forelli. Przywiózł ... sobą w charakterze swego nauczyciela ...o Sertorelli, najlepszego zjazdowca ...ego i jednego z najlepszych w Europie (drugi na Olimpiadzie, trzeci na obu ostatnich FIS-ach).

Tych dwu doskonałych narciarzy, Rawton i Sertorelli, zaczęło zwiedzać Tatry. Kurzyły się stok... od ich szaleńczych zjazdów. Towarzyszył im Karol Radziwiłł, stały bywalec Muerren..., odznaczony honorowymi odznakami słynnego klubu Ski Club of Great Britain, też narciarz wysokiej klasy.

Nie jeździli oni szlakami uczęszczanymi. ...szukali nowych dróg, nie skalanych stopą ... śniegów — pod słupami kolejki, przez ...ie Kasprowe, przez polany i lasy Ka...ej Doliny.

...to w onych zjazdach narodziła się tra... mistrzostw świata; tak twierdzi ka...cznie Rawton i Sertorelli. A że znają ...bsolutnie wszystkie trasy Europy, więc ... im wierzyć.

...rodziła się tak. Od stacji końcowej ko...nowej prowadzi w dół, do Doliny Su...asprowej stromy, wąski żleb. Nęcił on dawno śmielszych narciarzy, którzy dojeżdżając wagonikiem do budynku stacyjnego mieli go tuż pod nogami. W roku ubiegłym zjeżdżano już nim, na firmie, późną wiosną. Na świeżym, zimowym śniegu prób nie robiono.

Pewnego dnia, gdy Rawton i Radziwiłł dojeżdżali do Kasprowego, ujrzeli dwu śmiałków sunących wdół: jeden Rozmus — obskokami i ktoś drugi (jeden z Motyków, jak twierdzi Rawton) poprostu schodkował. Zapadła błyskawiczna decyzja — Spróbujemy i my. Założono narty jeszcze na peronie kolejki i ruszono wdół.

Trzy obskoki, a potem christianie — tylko jeden upadek. Można tedy jeździć. Zaciągnięto do żlebu Sertorellego, zjechano go jeszcze sześć razy i nowa trasa zjazdowa się narodziła.

Oto co mówi Rawton, a zgadza się z nim w stu procentach Sertorelli:

— Tak, to będzie trasa pierwszorzędna, nie spotykana w Europie; w Tatrach niema tych wybrzuszeń terenu ,które tak utrudniają zjazdy w Alpach. Trzeba więc szukać trudności innych.

Żleb od stacji jest stromy, ale nawet nie tak stromy jak żleb tysiąca krystianii w Hafelekar nad Innsbruckiem. Trudny, ale to będzie jego urok.

Można by może nim nawet szusować, ale nie warto. Bo jeśliby kto cudem wstał — nie wytrzyma skrętu w prawo po wyjeździe ze żlebu. Potem wpadamy w dwa strome żleby, łączące się ze sobą pod kątem ostrym — znów ogromna praca dla techniki. Napotykamy las — trzeba więc panować nad szybkością. Las prawdziwy, las, którego tak brak w Alpach, taki las jak z przełęczy Strela do Davos! Co za egzamin dla techniki i orientacji.

Broń Boże, nie wolno robić tam przecinki leśnej, zepsułoby to całą trasę. Trzeba wyciąć z 10 drzew; najwyżej. Trzeba przerzucić kładkę nad potokiem przed Halą Kasprową Niżnią. To wszystko. Trasa ma też tę wielką zaletę, że ani przez chwilę nie wymaga pracy kijkami, a nadto jest znacznie dłuższa niż zjazd na Goryczkową. Nie przestudiowałem tego jeszcze dokładnie, ale wiem, że można ją poprowadzić tak, że nie zmniejszając pędu narciarz dojedzie do polany przed samymi Kuźnicami (poziom 1100 m). Tu meta. Ostatni trudny zjazd stromym zboczem między pieńkami. Czyż można sobie wyobrazić piękniejsze zakończenie tego tak pięknego, trudnego biegu?

Dotąd w okolicach Kasprowego nie było dobrych tras zjazdowych. Przynieśli o tym wiadomość Anglicy, którzy startowali na mistrzostwach FIS w r. 1929 i bardzo zepsuli renomę Zakopanemu, jako centrum narciarstwa sportowego.

Zostaję na stałe w Polsce. Chciałbym więc sprowadzić tu swych przyjaciół zjazdowców — Anglików, Włochów, Szwajcarów. Czy jednak mogę w obecnych warunkach? Co im pokażę? Zjazd na Goryczkową? Na 20 lat zepsuję opinię Zakopanemu.

Ale gdy będzie przygotowana trasa zjazdowa do Doliny Kasprowej — wówczas będę spokojny o ich wrażenia. To będzie coś dla znawców.

No i jeszcze jedno. Trzeba też rozbudować pole zasięgu Kasprowego, trzeba puścić szlaki na Kondratową, na Czerwone Wierchy. Tam, gdzie jest obawa lawin, trzeba schronić je dachem, tak jak to jest np. przy podejściu z Patscherkofel na Glungezzer.

Terenów slalomowych jest dosyć; żleb na Kalatówkach jest wystarczająco dobry. Trzeba myśleć przede wszystkim o trasie zjazdowej. Na przyszły rok musi być gotowa.

Coraz bliżej Kanady

Nowe zmiany w przepisach hokejowych

NOWE PRZEPISY HOKEJOWE zostały na ostatnim kongresie w Londynie opracowane przez komisję trzech speców, którą tworzyli: delegat Kanady — Cecil Duncan, wiceprezes związku angielskiego — Erhard i delegat Polski — Sachs. Założeniem nowych prawideł gry było ich uproszczenie i wzmożenie tempa gry.

Z ważniejszych zmian notujemy następujące: ustalono, że przewinienia drużyny atakującej będą karane rzutem, który nastąpi z linii niebieskiej od miejsca popełnienia błędu, zaś przewinienia broniących się, karane będą rzutem od miejsca „przestępstwa". Koniec gry zatrzymuje gong sędziego mierzącego czas, a nie gwizdek sędziego. Krążek może być zatrzymany łyżwą albo podany na kij nawet w tercji atakującej. Sędzia kar mieć będzie również gwizdek i wstrzymywać grę, jeżeli gracz wykluczony nie rozpocznie gry w swym polu obronnym. Jeżeli gracz będzie zwlekał (grał na czas) w ten sposób, że wjedzie spowrotem przez niebieską linię na swą tercję obronną, będzie ukarany. Gracz będzie karany jeżeli odepchnie lub odrzuci kij zgubiony przez przeciwnika. Kije hokejowe będą od przyszłego sezonu ściśle wykonane zarówno co do wzoru jak i rozmiarów.

Jednocześnie komisja trzech poleciła Unii Kanadyjskiej przeprowadzić w nadchodzącym sezonie cały szereg prób z sędziami. Tytułem próby sędziowie mają siedzieć za bandą na wysokości linii niebieskich, dalej należy wypróbować dwu sędziów dla odgwizywania off side, przy czym jeden ma być na boisku a jeden nad(!) boiskiem. Unia Kanadyjska ma przedstawić następnemu kongresowi w Pradze swe spostrzeżenia.

W kwestii cudzoziemców postanowiono: mistrzostwa narodowe mogą być rozgrywane albo między amatorami albo między zawodowcami. W grach pucharowych może grać najwyżej 2 etranżerów, ale amatorów. W mistrzostwach świata mogą brać udział tylko urodzeni w danym kraju, którzy ostatnie pięć lat bez przerwy mieszkają w swej ojczyźnie.

Kodeks odnośnie uprawnienia do gry jest bardzo obszerny i już obowiązywał w Londynie. Specjalna komisja pięciu w składzie pp.: prezes Loicq, Popfimont (Belgia), Kleberg (Niemcy), Erhard (Anglia) i del Valle (Francja) badała dowody osobiste wszystkich graczy. Polska drużyna miała wspólny dowód osobisty, a prezes Loicq badając go powiedział: — Niema wątpliwości, że polski hokej jest amatorski, dokonuję więc tylko zwykłej formalności.

Sypią się zaproszenia, wypełnia się program

wielkiego sezonu lekkoatletycznego

W ciągu kilku ostatnich lat lekkoatleci nasi potrafili wyrobić sobie w świecie niezgorszą markę, to też P. Z. L. A. doczekał się wreszcie takich czasów, kiedy zamiast zabiegać o pozyskanie zaproszeń na obce boiska — przebierać w nich może dowoli zastanawiając się gdzie i kiedy korzystniej będzie wyjechać.

Sprawa wyjazdu na trójmecz do Aten, w momencie 40-to letniego jubileuszu związku greckiego (21—23 maj) jest już postanowiona definitywnie, natomiast udział w czwórmeczu Polska — Jugosławia — Czechosłowacja — Bułgaria, który miał być rozegrany w drodze powrotnej, w Zagrzebiu (27—30) stoi pod znakiem zapytania.

Jugosłowianie proponują warunki bardzo skromne, ofiarując jedynie zwrot kosztów utrzymania i różnicę w kosztach podróży, wynikającą z nadłożenia drogi. Jest to komplikacja bardzo poważna, bo uniemożliwia powrót drogą powietrzną, przedłużając pobyt poza granicami z osiem dni, co pociąga za sobą mnóstwo kosztów dodatkowych. Na domiar złego Jugosłowianie wcale jeszcze nie mają pewności, czy ofiarowane przez nich warunki zostaną zaakceptowane przez Ministerstwo W. F. (zwracamy uwagę „czynników miarodajnych", że Jugosławia uznała utworzenie takiego ministerstwa za rzecz stosowną), które ma finansować całą imprezę.

Chodzi tu zresztą o sumę niewielką (ok. 200 dolarów) i byłaby wielka szkoda gdyby dla takich powodów miała się rozwiać eskapada, dająca, bądź co bądź, duże możliwości propagandowe, pozbawione zupełnie ryzyka prestiżowego.

Nowa zupełnie sprawa, to zaproszenie czołowych zawodników (Kucharski — pół mili, Noji — 3 mile, Heljasz, Lokajski) na międzynarodowe zawody, organizowane 2-go sierpnia na „White Stadium" w Londynie. Anglicy ofiarowują zwrot kosztów przejazdu, to też P. Z. L. A. chętnie pójdzie na taką koncepcję, rezygnując równocześnie z lekkim sercem z obesłania mistrzostw Anglii (dwa tygodnie wcześniej), gdyż w tym wypadku wszelkie koszta pokryć trzeba z własnej kieszeni.

Termin, zarezerwowany początkowo na mistrzostwa Anglii pozostaje zatem do dyspozycji i teraz P. Z. L. A. najprawdopodobniej zgodzi się skorzystać z dawnego niemieckiego zaproszenia dla Kucharskiego i Nojego na zawody V. F. R. Schlesien do Wrocławia (19-go lipca). Poza tym Niemcy, na samą wieść o podjęciu treningów przez Kusocińskiego przysłali zaproszenie również i dla niego. W tym wypadku sprawa nie jest zupełnie prosta, to też Związek wysłał pismo do K. S. Warszawianki z prośbą o wypowiedzenie się, czy Kusociński będzie już na ten czas gotów do walki. Klub rzecz prosta nie będzie mógł dać odpowiedzi obowiązującej, gdyż trzeba jeszcze ze 2 miesiące poczekać na efekt obecnej zaprawy „Kusego".

Ze swej strony nadmieniamy tylko mimochodem, że mistrza olimpijskiego z Los Angeles spotykamy prawie co dzień, jak ze świeżymi rumieńcami na twarzy wraca z „rannych galopów". Wygląda zdrowo i minę ma zadowoloną. Na razie — musi nam to wystarczyć.

Jedna jeszcze propozycja, jaka wpłynęła do Związku w ostatnich czasach, to zaproszenie dla Wajsówny na zawody w Królewcu (30 maj, względnie 6-ty czerwiec). W tym terminie Niemcy pragną zorganizować na prawdę pasjonujący pojedynek Polki z mistrzynią olimpijską Mauermeier. Spotkanie to ma się odbyć w ramach trójmeczu Bydgoszcz — Gdańsk — Królewiec, ewentualnie meczu Polska Północna — Prusy Wschodnie.

Lekkoatletów czekają zatem wojaże bardzo przyjemne i dalekie. Przy okazji raz jeszcze apelujemy do Związku, aby zainteresował się obecnym stanem przygotowań wśród czołowych zawodników. Wydaje się nam bowiem, że ta sprawa jest obecnie mocno zaniedbana.

W. T.

Lekka atletyka lwowska krzepnie

i zapowiada bogaty sezon

LWÓW, w marcu.

Po kryzysie organizacyjnym, jaki przechodziła lwowska lekka atletyka przez dwa ostatnie lata, w ciągu minionego sezonu nastąpił wyraźny zwrot ku lepszemu. Komisaryczne rządy nie przysłużyły się jej rozwojowi, to też w trudnej sytuacji znalazły się władze Okręgu w ub. roku. Trzeba było rozpocząć pracę od podstaw.

WIDOCZNA POPRAWA

Zabrano się przede wszystkim do spraw organizacyjnych. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. W ciągu jednego sezonu ilość klubów z siedmiu wzrosła do 22, a okręg lwowski powołał do życia dwa Podokręgi z siedzibą w Drohobyczu i Stanisławowie.

Z PANIAMI NAJGORZEJ

Poprawna współpraca z PZLA pozwoliła na większą akcję wyszkoleniową. Sezon tegoroczny rozpoczęto od pobytu p. Litwinówny. Trenerka PZLA bawiła w Okręgu lwowskim przez pełne trzy miesiące. Obok Lwowa objechała ona niemal wszystkie większe ośrodki Małopolski, tworząc w większych i chętnych do pracy miastach sekcje kobiece i szkoląc kadry instruktorskie. Pobyt p. Litwinówny pozwolił raz jeszcze stwierdzić w całej rozciągłości katastrofalny stan tego sportu wśród kobiet. Na prowincji może jest jeszcze nie najgorzej, tym bardziej, że materiał ludzki w niektórych ośrodkach jest pierwszorzędny. Fatalnie natomiast przedstawia się sytuacja w samym Lwowie, gdzie po za nielicznymi wyjątkami znajduje się przerażająca pustka.

CZEKAMY NA PETKIEWICZA

Obecnie Lwów oczekuje przyjazdu Petkiewicza, który przewidziany jest na maj. Petkiewicz przeprowadzi treningi z biegaczami, a program jego prac będzie ustalony dopiero po przyjeździe do Lwowa. Równocześnie w tym samym okresie Okręg lwowski wysyła na kurs do CIWF Drużbiaka i Ostałowskiego.

POGOŃ CIĄGLE PRZODUJE

Wśród klubów największą aktywność wykazuje Pogoń. Szczególnie po wzmocnieniu się Kucharskim, podciągnięciu się Korzeniowskiego, oszlifowaniu się Szczerskiego, oraz całej plejady średniej klasy dobrze pracujących zawodników, — dysponuje Pogoń bardzo równą i poprawnie zorganizowaną sekcją.

Dobrze pracuje również AZS. Trzon jego drużyny stanowią Haspel, Danowski, Świstacki, Sokół — Macierz natomiast przeżywa kryzys. Jak wiadomo, utracił on ostatnio Śliwaka, a ze starszych zawodników wielu wycofało się z bieżni. Najlepszych ma jednak juniorów, którzy za rok czy dwa będą dorównywali czołowej klasie. Z zapałem pracuje Lechia, Związek Strzelecki — to wyłączna domena Batiukówny, Hasmonea i Dror ciągle najsłabsze i organizacyjnie i sportowo.

WIELKI SEZON „PRZEŁAJÓW"

Właściwy sezon otwarty zostanie biegiem na przełaj o mistrzostwo Okręgu. W niedzielę dn. 11 kwietnia, rozegrany zostanie we Lwowie bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, w tydzień później bieg na przełaj Polskiego Radia, następnie masowy bieg na przełaj, wreszcie narodowym biegiem na przełaj zakończony zostanie sezon wiosenny. Na maj przewidziane są mistrzostwa drużynowe Okręgu, zawody akademickie międzyuczelniane, na czerwiec mistrzostwa Okręgu, oraz wielkie zawody sokole.

Okręg projektuje szereg wyjazdów propagandowych na prowincję i wznowienie po dwuletniej przerwie międzymiastowego meczu z Wilnem.

Pogoń wybiera się na jubileuszowe zawody Cracovii, niezależnie zaś od tego opracowuje większy program, który całkowicie uzależniony jest od międzynarodowego programu Kucharskiego. Nie ulega wątpliwości, że po zeszłorocznym sukcesie zawodów międzynarodowych z udziałem Iso Hollo i Ny, Pogoń zechce doprowadzić do kilku większych, nawet na międzynarodową skalę zakrojonych imprez. (K)

Zjazdy w Norwegii

Z Gaihaepping, najwyższej góry Norwegii, odbyły się biegi alpejskie przy udziale Anglików Zjazdy wygrał nieoczekiwanie Horn w 2:52, przed Per Fossum 2:53.1 i Lassen Urdahlem (obaj reprezentowali Norwegię na Olimpiadzie), czwarty był Anglik Palmer Tomkinson, który podkreślił zato dobitnie słabość Norwegów w slalomie, wygrywając te konkurencje.

MŁODZIEŻ NA CZELE

Klasyczny wyścig kolarski Francji Paryż — Roubaix, otwierający wielki sezon szosowy, wygrał młody Włoch Rossi w 7:17:57 na 255 klm (średnio 34,9 klm) przed Belgami: Heindrick, Declerc, van de Pitte, Lievens, Dannesils. Pierwszy z Francuzów był na 9-tym miejscu. Przewaga Belgów miażdżąca.

Odpowiedzi Redakcji

P. „ED" Warszawa. Osoba o którą Pani pyta nie jest w kołach sportowych znana i fotografia jej zamieszczana nie była.

„Leliwa", Wilno. W ping-pongu do zwycięstwa drużynowego wystarcza pięć punktów, jeśli więc która z drużyn zdobędzie 5 zwycięstw mecz zostaje przerwany bez względu na to ile punktów ma strona przeciwna. To samo dzieje się często w szermierce, gdzie po zdobyciu 9 zwycięstw, drużyna czasem rezygnuje z dalszej walki.

P. EW. Murcki koło Katowic. Nie odpowiadamy zasadniczo na takie ataki. Dlatego też rewelacje tych pism pozostawiliśmy bez odpowiedzi. Skoro Pan jednak o to pyta, donosimy, że zarówno wywiad londyński, jak i katowicki są autoryzowane. Wszelkie informacje badamy bardzo sumiennie i zamieszczamy tylko wtedy, gdy mamy stuprocentową pewność, że są prawdziwe.

P. Grz. Poznań. Są to sprawy godne ubolewania, które staramy się sumiennie naświetlać. Najtrudniej jest jednak walczyć z szowinizmem klubowym, zwłaszcza gdy interesy związku zbiegają się z interesami klubu.

Ring wolny!...

A. Reksza i M. Szereszewski

powieść

12)

Ględzik kiwał głową, zgadzając się ze stanowiskiem Żarnowskiego.

Rozmowę przerwał telefon.

— Hallo! Co się stało panie Bogusławie? Dziś? ...ej? Aha... Dobrze będę w redakcji po północy. Niech pan nic nie daje do składania. Do widzenia!...

...Włodzimierz odłożył słuchawkę i przeciągnął się, aż mu trzasnęło gdzieś w łopatkach.

— Wiesz co, chodźmy gdzieś na kawę. Już na ... wieczór zwołano nadzwyczajne zebranie zarządu Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego. Do ostatecznego rozstrzygnięcia całej sprawy, nie puszczę w „Rekordzie" ani jednego słowa na ten temat. Uprzedzę tylko czytelników, że czekamy do końca dochodzenia. O, ile ...człowiek musi się namęczyć zanim zostanie ...em!... Chodź!...

*

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że posiedzenia zarządu W. O. Z. B. rozpoczynają się zwykle o godzinie 8.30 wiecz. Część członków zjawia się jednak znacznie wcześniej, aby załatwić różne bieżące sprawy wydziałowe.

Wiedząc o tym doskonale, Midorowicz zjawił się na miejscu już o godz. 7-ej. Dla upozorowania, że wizyta jego jest przypadkowa, rozmawiał z działaczami związku gier sportowych, urzędującymi w tym samym lokalu, ale wypatrywał pilnie tych, którzy mogliby coś powiedzieć o interesującym go śledztwie. We drzwiach pojawił się wreszcie magister Godziewicz, przewodniczący wydziału spraw sędziowskich.

— Moje uszanowanie panu mecenasowi!

Nie udało się. Godziewicz skłonił się i przeszedł szybko do drugiego pokoju. Być może, iż obawiał się rozmowy z „Królem Wywiadu", albo też celowo zrobił afront, podkreślając, że nie zapomniał jeszcze o zamieszczonym kiedyś w „Rekordzie" sprawozdaniu z pewnej imprezy, w którym Midorowicz przystroił jego nazwisko w wianuszek niezbyt miłych przymiotników.

„Król Wywiadu" zapalił zagasłego papierosa i czekał cierpliwie na innych członków zarządu. Sytuacja była dość trudna, gdyż niemal wszystkie „grubsze ryby" miały z panem Bogusławem jakieś porachunki i w sprzyjających okazjach dawały wyraźne dowody swojej do niego niechęci. Dopiero tuż przed terminem rozpoczęcia posiedzenia Midorowicz ujrzał jednego z tych nielicznych działaczy sportowych, z którymi jego stosunki układały się jako tako. Był to słynny w całym kraju, a nawet tu i tam poza granicami doktór Edmund Orzeł, wiceprezes WOZB.

Dr. Orzeł należał do tych mężczyzn, za którymi przepadają kobiety wszystkich ras i obrządków. Miał w sobie coś z proroka i coś z Mefista. Rozłożyste ramiona i muskularny kark znamionowały olbrzymią siłę fizyczną, twarz wyjątkowo męska, o ciężkiej, wydatnej szczęce, przenikliwe oczy i lśniące, choć już trochę przez czas zredukowane włosy — wszystko to przykuwało uwagę, budziło żywą sympatię, która u kobiet przechodziła nieuchronnie w uwielbienie.

— Sługa pana doktora!

— A, dobry wieczór.

— Panie doktorze...

— Co, panie redaktorze?...

Midorowicz, postrach wszystkich dygnitarzy sportowych, peszył się zawsze, rozmawiając z Orłem. Peszyło go przeszywające spojrzenie doktora i złośliwy nigdy nieschodzący mu z ust uśmieszek.

— Panie doktorze, czy jest możliwym, aby na dzisiejszym posiedzeniu byli obecni przedstawiciele prasy?

— Niestety, nie. Dla tak miłego przedstawiciela jak pan zrobiłbym chętnie wyjątek, ale statut przewiduje, że w posiedzeniach uczestniczyć mogą wyłącznie członkowie zarządu...

— A kto będzie przewodniczył, można wiedzieć?

— Ja, ponieważ prezes, radca Marylski wyjechał w sprawach służbowych. Niech się pan nie martwi, będziecie wiedzieli wszystko, co trzeba. Rozmawiałem już o tym z red. Żarnowskim.

— W takim razie już nie zatrzymuję pana doktora, moje uszanowanie.

— Kłaniam się!

Wobec tego, że Żarnowski w myśl powziętej decyzji, nie publikował szczegółów interesującego nas śledztwa, ograniczając się tylko do podania jego ostatecznych rezultatów, uważamy za stosowne wprowadzić Czytelnika na zebranie W. O. Z. B. i zaznajomić go dokładnie z przebiegiem całego dochodzenia. Na pewno niewielu z państwa miało okazję być na takich zebraniach, więc wycieczka może być bardzo pouczająca.

Dziesięciu ciemnoubranych gentlemanów obsiadło dwa złączone „plecami" biurka, dr. Orzeł rozpostarł się na fotelu i jako abstynent zakrztusił się zaraz na wstępie gęstym dymem, palonych dookoła papierosów.

— Proszę panów, otwieram posiedzenie. Żałuję, że nie ma tu prezesa Marylskiego, panowie orientują się jednak, iż nie możemy odkładać tej sprawy do jego powrotu. Zarzuty, jakie padły w stronę sędziów są zbyt ciężkie, aby bagatelizować sytuację. Reakcja jest konieczna. I to reakcja możliwie szybka. Nie przesądzam w tej chwili jakie przyjmie ona formy, w każdym razie musimy, jak już powiedziałem, działać natychmiastowo. Sprawa dotyczy sędziów, oddaję więc głos panu magistrowi Godziewiczowi, jako przewodniczącemu wydziału spraw sędziowskich.

Mgr. Godziewicz należał do rzędu ludzi, uważających urząd sędziowski w boksie za stanowisko odpowiedzialne, daleki był jednak od przesadnego podnoszenia roli arbitra. Nie ukrywał bynajmniej, że wielu jego kolegów zasiadało przy stolikach sędziowskich przez złośliwy chochlik losu, to też nie cieszył się wśród nich zbytnią popularnością.

— Proszę panów — rozpoczął — pozwolę sobie na wstępie postawić dwa pytania. Pierwsze: czy w ogóle należy reagować na zarzuty stawiane anonimowo przez kogoś ukrywającego się pod kryptonimem „Widz Sprawiedliwy", drugie zaś: czy zarząd powinien poznać szczegóły decyzyj sędziowskich, mimo, że statut mówi wyraźnie o tajemnicy werdyktów. Statutowo jedynie sędziowie mają prawo wglądać w te sprawy, a nasz zarząd składa się przecież w przeważnej części z osób, nie będących sędziami!...

(D. c. n.)

Podziw dla drużyny polskiej

Dwie rozmowy z Nowickim... internacjonałem francnskim

Siedzimy na trybunach w Lens, skostniali z zimna. Dziękujemy Bogu, że mamy dach nad głową, bo leje jak z cebra.

Na śliskim i rozmokłym boisku „nasi" z kraju walczą z „naszymi" z emigracji.

Kapelusz jest na takim widowisku rzadkością. Gdzie okiem sięgnąć widzisz „cyklistówki". Dzisiejsza publiczność — to brać górnicza. Zresztą nic dziwnego, wszak i stadjon jest własnością kopalni.

Deszcz ciągle leje, a biedni chłopcy muszą kopać piłkę. A grają z taką werwą i zacięciem, że nie szczędzimy im podziwu i oklasków.

Obok mnie siedzi Nowicki. Ten sam Nowicki, który zdobył jedynego gola dla Francji na ostatnim meczu z Austrią.

— Był pan kiedy w Polsce, panie kolego.

— Nie byłem nigdy, urodziłem się w Westfalii, ale co roku się wybieram. Mamy tam dużo krewnych w Poznaniu i w Środzie. Panie, takiego łącznika jak Wilimowski, to w całej Francji nie znajdziesz.

— A poza „pracą piłkarską", ma pan inne jeszcze zajęcie?

— Od czasu jak się naturalizowałem, to już nie potrzebuję zjeżdżać do kopalni, ale robię trochę „na górze". Panie, czy ten Wilimowski nie ma nerwów, czy zawsze jak dostanie piłkę, to do bramki z nią wjeżdża?

— Nie żałuje pan zmiany narodowości?

— Pewno, że trochę żałuję, bo teraz tylko w duszy mogę być Polakiem. Ale nie miałem wyboru. Teraz jednak dobrze mi się powodzi, utrzymuję swych rodziców, mam swój samochód. Wie pan co, że Martyna trochę niepewnie czuje się na błocie, ale mimo to nie widzę we Francji tak dobrze zgranej pary, jak on ze Szczepaniakiem.

— Czy dużo Polaków gra w Lidze Francuskiej?

— O la, la, toż tylko w naszym klubie mamy czterech rodaków. Ale ta wewnętrzna trójka kombinuje, co za technika u Matyasa, oni w tym składzie chyba od kilku lat grywają.

— To z tych Polaków, zestawić by można ładną drużynę?

— Ja rozumiem. Napewno walczylibyśmy o pierwsze miejsce w Lidze. Ale to z różnych względów trudne by było do przeprowadzenia. Którą to bramkę strzelają?

— Czternastą. A zawsze pan grywa na skrzydle?

— Tak, czasem nawet grywam na lewym. Patrz pan, piętnasta. O, każda drużyna francuska musiała by z tą formacją Polski przegrać w wysokim stosunku.

Przeciągły gwizdek sędziego oznajmia koniec zawodów i, przerywa naszą rozmowę.

Wszyscy się z tego cieszą. Bo deszcz ciągle leje, kości zesztywniały, no i skończyła się rzeź, jak by nie było „naszych".

Emigracja wydaje wielki bankiet. Przy kieliszku wina niektórzy się rozgrzeją, inni zapomną o Waterloo.

J. Gr.

Wszystko „klapowało" w Paryżu

Relacje ze zwycięskiej wyprawy francuskiej, drukowane w dwu kolejnych numerach naszego pisma, nie byłyby pełne, gdybyśmy nie poświęcili specjalnego ustępu stronie reprezentacyjno-organizacyjnej.

Od pierwszego kroku na dworcu północnym w Paryżu, aż do momentu odjazdu, ekspedycja znajdowała się w bezustannym dyskretnym zasięgu opieki ambasady R. P., którą reprezentował pierwszy sekretarz, Jan Librach. Piłkarze polscy znaleźli w nim nietylko prawdziwego przyjaciela i entuziastę, lecz... dawnego kolegę po fachu! Zdradzimy bowiem tajemnicę, że pan radca był kiedyś sam czynnym „kopaczem" piłki, której nie zaniedbał (naturalnie w sensie zainteresowań) podczas obecnej służby dyplomatycznej.

Zapominało się chwilami, w trakcie ożywionej dyskusji o stylach footbalu kontynentalnego, że rozmówcą naszym jest nie działacz piłkarski, lecz wysoki reprezentant Ambasadora Rzeczypospolitej.

Prosimy też p. radcę na tym miejscu o wybaczenie nam ewentualnych zbyt sportowych zwrotów, które zapewne nie bywają tolerowane podczas rozmów dyplomatycznych.

Kierownictwo odpowiedzialnej wyprawy, spoczywające w rękach płk. dr Żołędziowskiego, kpt. Nikolskiego i p. Kałuży, zdało — skromnym zdaniem sprawozdawcy — egzamin „na piątkę". Kontakt z drużyną i harmonia wewnętrzna utrzymana była przez cały czas. Satysfakcję sprawiała też karność i zaufanie graczy do swych kierowników.

Jeżeli chodzi o stronę reprezentacyjną, to nie wyobrażamy sobie, by kto inny mógł zająć trafniejszą pozycję wobec Francuzów, niż dr Żołędziowski. Jak się to mówi „pasował znakomicie do momentu wydarzenia".

Piszemy to nie dla czczej formułki, lecz w pełnym przeświadczeniu, że zasłudze i talentowi należy oddać sprawiedliwość.

M. S.



PETER KANE
bezkonkurencyjny pięściarz angielski wagi muszej, kandydat na mistrza świata

Curt Riess Steinam

Pożegnanie z Sonją Henie

Zawodowstwo zgasiło w niej iskrę natchnienia

Chicago, w marcu.

Sonja Henie dała pokaz tańca. Jedyny w tym sezonie jak zapewniała reklama. (Potem tańczyła jeszcze w New Jorku i Filadelfii). Potem wróciła do Hollywood na próby swego nowego filmu. Sonja Henie została wielką gwiazdą Hollywood. Zarabia dużo, bardzo dużo. Nie potrzebuje już tańczyć na lodzie.



SONJA HENIE
jako gwiazda filmowa

Że to robi, że nie zapomniała o swych wielbicielach — to bardzo ładnie z jej strony.

Publiczność też była miła. Tak jak w New Yorku czy Filadelfii sala mimo wysokich cen była wyprzedana, brawa były gromkie i trwały długo. Trzeba było bisować. Miss Henie zarobiła koło 10.000 dolarów za wieczór. Ale to nie ma znaczenia, gdy się myśli o jej gażach z Hollywood.

O tem nie będziemy wogóle mówili.

*

Pomówimy za to o problemie amatorskim. O paru refleksjach, które przyszły nam do głowy gdy siedząc na miejscach prasowych patrzyliśmy na taniec Sonji.

Nikt z nas nie zazdrości Sonji. Była przez wiele lat ozdobą sportu, była jego mistrzynią, która dzięki swemu talentowi sprawiła, że sport łyżwiarski ze sportu dla paru wtajemniczonych stał się sportem dla mas.

Sonja miała prawo abdykować. Po paru latach wiernej służby zacząć zarabiać trochę pieniędzy. Z samej sławy nie można żyć. A w Hollywood poza pieniędzmi jest też sława. Dużo sławy...

Ale i sława i pieniądze nie zamydlą nam oczu: Sonja Henie nie tańczy już, tak jak dawniej.

*

Brak jej czegoś. Brak jej nawet wiele. Brak jej... trudno tak odrazu określić czego jej brak. Wykończenia? Duszy?

Sonja Henie tańczy. Ale już nie walczy. Nie potrzebuje już walczyć. Co może się jej stać?... Jej pierwszy film miał szalone powodzenie, ma kontrakt na wiele lat. Powiedziano jej w Hollywood, że byłaby atrakcją nawet bez łyżew. Tańczy więc ale nie o żadną stawkę.

Sport ma jednak swą specjalną atmosferę. Sport wymaga napięcia. Nie można grać „w sport". Zbyt często widzieliśmy to na różnych meczach bokserskich i kolarskich. Tam gdzie nie ma stawki nie może być walki. A gdzie nie ma walki nie ma sportu. Sonja Henie tańczy. Ale wszystko jest jakby zbyt beztroskie. Zbyt pewne. Bez napięcia. Zamało sportowe.

Jest piękne, ale nie podnieca.

Sport nie toleruje innych bogów obok siebie.

Sport to ryzyko. Hollywood nie rozumie ryzyka a w każdym razie ryzyka sportowego. I to jest zrozumiałe. Dyrektor towarzystwa filmowego inwestuje wiele setek tysięcy dolarów w nowy film z Sonją. Sonja startuje i łamie nogę. Zmarnowany film, zmarnowane inwestycje. Na to sobie Hollywood nie może pozwolić.

*

W Hollywood też się tańczy, ale tańczy się mądrze: większość figur jest tylko szkicem, skoków prawie wcale niema.

Dziennikarz, który siedział koło mnie i widział jak Sonja na Olimpjadzie zdobywała złoty medal szepce mi do ucha: „w ten sposób nie zdobyła by mistrzostwa".

Nie. W ten sposób nie.

*

Pokazała mazurka, tango... Kostiumy były wspaniałe. Miss Henje zarobiła trochę pieniędzy i pokazała widowni, która miała niezbyt dobre pojęcie o tańcu na lodzie, jak wygląda dobry taniec. Pokazała czym była kiedyś.

Ze sportem ma to niewiele wspólnego.

Problem amatorski jest o wiele trudniejszy i bardziej skomplikowany, niż myśli większość ludzi. Są sporty, w których wyniki rekordowe są nie do pomyślenia bez zawodostwa: boks, kolarstwo. Są też sporty, gdzie profesjonalizm działa destrukcyjnie: tenis, jazda figurowa. Myśleliśmy jeszcze niedawno inaczej. Cóż ma wspólnego z wynikiem fakt, że ktoś dostaje pieniądze. Myśleliśmy: Czy nie jest wobec tego niesprawiedliwe, że całe pieniądze zabiera organizator?

Ale okazuje się że to wszystko jest bardziej skomplikowane. Zdaje się, że interes gasi iskrę talentu; że kalkulacja zastępuje śmiałość. Rutyna — przeżycie.

Zobaczymy wiele dobrych filmów z Sonją Henie. Zobaczymy ją jeszcze nieraz na lodzie. Dobrze, bardzo dobrze tańczącą. Ale już nigdy jej nie zobaczymy taką, jaką widzieliśmy ją.

Była sportem. Teraz „gra" w sport. To zupełnie co innego. To nowy świat. To nowy rozdział.

I pożegnanie.

Curt Riess Steinam



SONJA ŁYŻWIARKA

Trzeci w Berlinie wśród 1700!

Opowieści o sukcesie motocyklistów polskich

Łódź, dn. 23 marca 1937 r.

O jednym z nielicznych wartościowych wyczynów polskiego sportu motocyklowego, odniesionym zresztą na obcym terenie wśród fantastycznej konkurencji międzynarodowej, chciałbym dziś wspomnieć, jako uczestnik nagrodzonej załogi.

W lutym 1930 roku, a więc przed siedmiu laty, odbył się zimowy zjazd gwiaździsty do Berlina. Była to największa impreza zimowa tego rodzaju, jaką w ogóle znano i stanowiła wspaniałą propagandę sportu motorowego. Dość powiedzieć, że na metę do Berlina przybyło nie mniej i nie więcej, tylko... 2.300 zawodników!

W zjeździe tym wzięło również udział pięć maszyn łódzkich, z przodującego wówczas w polskim sporcie raidowym „Unionu". Jeden z tej piątki, mianowicie Walter Steinert, odniósł duży sukces, zajmując trzecie miejsce w swej kategorii maszyn ponad 600 cm. z przyczepką, na ogólną liczbę 1700 sklasyfikowanych zawodników.

Jechałem wówczas ze Steinertem. Za dnia byłem w przyczepce, w nocy prowadziłem maszynę. Zjazd rozpoczął się o pierwszej minucie nocy, z piątku na sobotę. Z wybiciem północy wystartowaliśmy na maszynie BMW 650 ccm. z Wilna. Droga nasza prowadziła przez Warszawę, Łowicz, Poznań, Gorzeń, Frankfurt nad Odrą.

Nie daleko Frankfurtu spotkaliśmy kolegów łódzkich: Buckleya na m. „Caltorphe", Nestlera na DKW, Mentzla na BMW i Webba na „Caltorphe", którzy jechali z Łodzi jako punktu wyjściowego. Punktualnie o godz. 14-ej wjechała piątka motorzystów ze znakami łódzkimi na metę do Saalbau Friedrichshain, jako jedni z pierwszych gości zagranicznych.

Przyjmowanie papierów następowało nad wyraz składnie. Automat wycisłkał dokładny czas przyjazdu na karcie zgłoszeniowej, następnie karta wędrowała z jednego stołu na drugi, gdzie obliczano punkty i kilometraże. Nam zaliczono niespełna tysiąc kilometrów, a zawodnikom, którzy wystartowali z Łodzi— 550 klm. Z wybiciem godz. 6-ej park zostaje zamknięty.

Czołowa klasa niemieckich motocyklistów wystartowała z dalekich punktów Francji, gdzie szosy są bardzo dobre. Byli to przeważnie jeźdźcy fabryczni, wyposażeni w doskonałe maszyny, pomoc techniczną idealnie w drodze rozstawioną, monterów, którzy siedzieli w koszyku i w towarzyszących autach. Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że jeźdźcy niemieccy, którzy wystartowali z zagranicznych punktów, nie mogli się wylegitymować najmniejszą kontrolą aż do granicy niemieckiej, podczas gdy my co 100 klm musieliśmy przystawać dla brania zaświadczeń

Nasze trzecie miejsce było wówczas uznane za pełnowartościowy sukces, przede wszystkim ze względów propagandowych, gdyż sportowo mieliśmy już dużo lepsze wyczyny do zanotowania, chociażby wspomnieć międzynarodowy zjazd do Łodzi w tym samym roku, w katastrofalnych warunkach atmosferycznych. W Berlinie, w naszej kategorii wozów z przyczepkami triumfował berlińczyk Schwanekow na m. „Tornar" — 1213 klm., który wystartował w Orleanie, przed drugim berlińczykiem Gronemanem na m. „Harleye" — 1210 klm, który wystartował w Trieście.

Włodzimierz Stolarow



5 ŁÓDZKICH MASZYN
na mecie zjazdu gwiaździstego w Berlinie

Lekka atletyka czeska bez gwiazd

jedzie do Aten i Zagrzebia

Praga, w lutym

Czechosłowacka lekka atletyka obchodzi w bieżącym roku jubileusz swego czterdziestolecia. Jubileuszowy rok nie przyniósł jednak zbyt wiele — poza jubileuszowym bankietem — jasnych momentów. Czeska lekka atletyka przechodzi w chwili obecnej poważny kryzys.

Na ciężką sytuację zanosiło się już przed przeszło rokiem. Ale wówczas na widnokręgu pojawił się znakomity trener amerykański, słynny zwycięzca olimpijski z roku 1912 Ted Meredith. Mereditha sprowadziła do Pragi Slavia na własny użytek, ale szybko wykalkulowała sobie, że kosztów nie zamortyzuje, odstąpiła więc Mereditha związkowi na okres przedolimpijski.

Znakomity trener nie wzniósł jednak czeskiej lekkiej atletyki na spodziewane wyżyny. Dobre chęci, wielka rutyna, systematyczność i pracowitość nie wystarczyły. Amerykanin nie odkrył żadnej wielkiej gwiazdy. Kilku młodzików doprowadził do średniej formy, a tylko z Knotka zrobił jednego z najlepszych miotaczy młotem na świecie.

Po roku Meredith podziękował i pożegnał się. Miał korzystną ofertę do Węgier, ale nie skorzystał z niej, zatęsknił za domem i teraz przysyła piękne pocztówki z Filadelfii, gdzie trenuje zawodników uniwersyteckich.

Poza Meredithem posiadali Czesi jeszcze jednego bardzo dobrego trenera. Był nim Vaszka Vohralik, najlepszy przed laty biegacz czeski Vohralik uchodził za świetnego coacha domowego chowu. Miał wielką rutynę, niezwykłą intuicję. Przez długi czas trenował poszczególnych zawodników, potem przerzucił się na piłkę nożną, obejmując kierownictwo sekcji w brneńskich Zidenicach, aż w końcu... wyjechał do Węgier, skąd otrzymał ofertę na stanowisko trenera lekkoatletycznego.

Z rzędu lekkoatletów czeskich znikło również wiele nazwisk znanych z okresu, kiedy czeska lekka atletyka utrzymywała żywy kontakt z Polską. W Atenach na trójmeczu z Grecją polscy lekkoatleci napotkają na cały szereg nieznanych im dotąd Czechów.

Usunął się już ostatecznie „ojciec Jandera". Ten nestor lekkiej atletyki czeskiej był przez 12 lat mistrzem Czechosłowacji w płotkach, a przed rokiem wycofał się ostatecznie i zajął się instruowaniem. Przez pewien czas bawił nawet w tym charakterze w Sowietach.

Miejsce Jandery pozostało bez obsady. Ani Komanek, który wygrał na ostatnim meczu Polska Czechosłowacja 110 przez płotki, ani Polame, ani Berendt, czy Hrstka nie prezentują poziomu, którym możnaby się było popisać.

W sprintach znikł znany Engel, niejednokrotny zwycięzca na meczach z Polską. Nie startuje również i Heyduk, nastały więc na sprinterów ciężkie czasy. Jeszcze najlepiej prezentuje się Juranka, młody zawodnik — jedyna nadzieja na przyszłość. Biega on również przez płotki.

Knenicky odbywa obecnie służbę wojskową, jest nie do użytku i najprawdopodobniej na bieżnię nie wróci. Inny 400-metrowiec Fischer zakomunikował już oficjalnie Unii, że wycofuje się z czynnego uprawiania sportu.

Najdotkliwszą stratę dla czeskiej lekkiej atletyki stanowi jednak wycofanie się Doudy. Ten były rekordzista świata nie widząc dla siebie żadnych możliwości rozwoju, wolał „ustatkować się" zrezygnować ze sportu i pilnować dobrej posady na poczcie.

Wśród miotaczy trudno będzie o następcę Doudy. Jest paru zawodników z Hopliczkiem na czele, ale nie dociągają oni nawet do 15 mtr.

W młocie Knotek i Eliasz są klasą dla siebie.

Opuściliśmy jeszcze dystanse średnie i długie. Ale i tu nic nowego. Rosicky zawiódł pokładane nadzieje; najlepszym wydaje się Hoszek, który ustalił nowy rekord na 1500 mtr. — 3:59.4. Z długich dystansów znika nazwisko Koscaka, a króluje Hron.

W skokach sytuacja jest niejasna. W wyż jest trzech zawodników przekraczających regularnie 180, gdy są dobrze usposobieni — czasami 185. W dal Hofman dostał wreszcie konkurenta. Jest nim wszechstronny Vosolsobe, który w roku ubiegłym był mistrzem Czechosłowacji w jeździe figurowej na lodzie. Skoczył w ub. roku 710 cm., a Hofman jeszcze mniej. W tyczce Klasek ustanowił w ub. roku nowy rekord 4,02.

Lekka atletyka czechosłowacka przyjęła z wielkim zadowoleniem wiadomość, że w Atenach dojdzie wreszcie do pośredniego meczu pomiędzy Czechosławacja a Polską. Do tego występu postanowiono przygotować się wyjątkowo poważnie. Już w połowie [illegible] ca rozpoczęte będą treningi, nad którymi związek czuwać będzie specjalnie.

— Do Aten wybiera się — [illegible] oświadczył sekretarz Cs. U. A. A. dr. Bleha, mąż byłej rekordzistki czechosłowackiej w rzucie dyskiem — reprezentacja w sile 22 zawodników. [illegible] nas tyłu, bowiem w drodze po[illegible] zatrzymamy się w Zagrzebiu, [illegible] być się ma czwórmecz s[illegible] udziałem Polski. Będziemy wię[c] mogli dwukrotnie w bieżącym roku [z]mierzyć swe siły z Polakami...



KLASEK



DOUDA

Skawiński ma dość sportu

Skawiński, doskonały lekkoatleta francuski pochodzenia polskiego wycofuje się ze sportu. Ożenił się, ma posadę, nie ma czasu na trening.

CZECHY — RUMUNIA 2:1

Czesi pokonali Rumunię w meczu szermierczym wygrywając floret 9:7, szpadę 9:5, ale przegrywając zato katastrofalnie szablę w stosunku 1:15.

TRIUMF GIMNASTYKÓW NIEMIECKICH

Niemcy pokonali w meczu międzypaństwowym Finlandię w stosunku 344,85 : 340.60. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobyli ex aequo Niemiec Frey (58.30 pkt. na 60 możliwych) i Fin Savolainen.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI